Nr 201 Kraków, Wtorek dnia 3 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Za wrzesień 1 złr. **35** ct.	Za wrzesień 1 złr. **70** ct.
Do końca roku **5** „ **35** „	Do końca roku **6** „ **70** „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

POLSKIE GIMNAZJUM w CIESZYNIE.

Cieszyn d. 31 sierpnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Będąc w Krakowie, nie mogłem ominąć Cieszyna, dokąd od lat kilkunastu jeżdżę, aby pokrzepić serce i ducha widokiem pracy narodowej tutejszego dzielnego ludu polskiego, garstki chłopów polskich, broniących statecznie a mężnie prastarej ziemicy Piastów od zalewu niemieckiego. Omijać Cieszyn właśnie teraz, kiedy praca narodowa ślązkich braci wydaje tak obfity plon, jak utworzenie polskiego gimnazjum w zniemczonym staropolskim Cieszynie — byłoby istotnie grzechem przeciw sprawie narodowej.

Cieszyn, który wziął swą nazwę według podania od „uciechy“ znalezienia się u źródła kryniecznego — ongi przed wielu lat setkami w pomroce dziejowej trzech zbłąkanych w lesie braci: Lecha, Czecha i Rusa — stał się dziś znowu Cieszynem trzech rozszarpanych dzielnic Polski, które znajdą się tu w godowym dniu uroczystości otwarcia gimnazjum polskiego, to zaś, jeżli nie nastąpią nadzwyczajne przeszkody, odbędzie się dnia 18 września b. r.

Uroczystość poprzedzą wpisy uczniów już w dniu 16-go września, poczem nazajutrz nastąpią egzamina wstępne. Spodziewać się można wpisu 40—50 uczniów. Byłoby ich niezawodnie więcej, gdyby nie wściekła agitacja niemiecka przeciw, która wszystkiemi środkami, a nawet gorszącem przekupstwem, usiłuje sparaliżować pracę braci Szlązaków. Tak, przekupstwem, bo czemże innem jest ustanowienie przez tutejszą gminę dwudziestu stypendjów, po sto guldenów rocznie dla tych dzieci włościan polskich, które wpiszą się do pierwszej klasy gimnazjum niemieckiego. Zaborcza Germanja zgrzyta ze złości zębami, a wtoruje jej całe żydowstwo; lecz złość ta i przewrotność, okażą się niemocnemi wobec siły naszego dobrego prawa i świadomości celu.

Uroczystość w dniu 18-go września rozpocznie się najprzód nabożeństwem w kościele katolickim, połączonem z odpowiedniem kazaniem posła ks. Świeżego, prezesa szlązkiej Macierzy szkolnej, po którem nastąpi nabożeństwo w kościele ewangielickim z mową dra Pindora, pastora tutejszego zboru. Po nabożeństwach uda się korowód godowy do gmachu gimnazjalnego, położonego przy ulicy cesarzowej Elżbiety w nowej części miasta. Sam dwupiętrowy budynek, świeżo ukończony, przedstawia się miło i okazale. Zawiera on w sobie obszerne i jasne sale, oraz mieszkania. Na razie użytą będzie jedna z sal drugiego piętra na pierwszą klasę. Budynek leżący na wzgórzu, ma z okien piękny widok na dolną część miasta i okolicę, w dalszej zaś perspektywie na malownicze pasmo Beskidów ze szczytami Goduli, Jaworowej (1032 mtr. wysokości), Łysej i t. d. Budynek jest własnością Alfonsa Matery, który zbudował niemal całą okazałą i piękną ulicę Elżbiety. Macierz szkolna wydzierżawiła dom na lat trzy za czynszem rocznym 2.500 guldenów. Po latach trzech, da Bóg, będzie miała gmach własny.

Ale wróćmy do programu uroczystości.

W gmachu szkolnym przemówi prezes „Macierzy“, ks. Świeży, oddając zakład na użytek publiczny, na co odpowie dyrektor zakładu, poczem orszak uroczystościowy uda się na bankiet do tak zwanej sali Eugenjusza w „Hotel Austria“. Wieczorem zebranie w lokalnościach „Czytelni ludowej“, w gmachu dawniejszej spółki bazarowej, gdzie się znajduje hotel p. Pustelnika „pod złotym wołem“ i prawdopodobnie przedstawienie teatralne.

Profesorów z nauczycielami religji będzie na razie pięciu, w tej liczbie i dyrektor. Dotychczas pozyskano profesora ze Lwowa p. Piotra Parylaka, który będzie pełnił dyrektorstwo, następnie Jana Kukucza, Ślązaka, byłego suplenta w Wiedniu i Krakowie, ks. Londzina, jako katechetę katolickiego i dra Pindora, jako nauczyciela religji dla ewangelików. Brak jeszcze jednej siły nauczycielskiej, mianowicie dla matematyki i nauk przyrodniczych. Wprawdzie są kandydaci, ale zawsze byłoby jeszcze pożądanem, żeby suplenci posiadający kwalifikacje, zgłaszali się albo wprost do tutejszej „Macierzy“, lub też pod adresem dyrektora Parylaka we Lwowie. Pensja nauczyciela wynosi 1000 złr. z 250 złr. dodatku na mieszkanie, z podwyższeniem co lat pięć o 200 złr. Dyrektor otrzyma 400 złr. dodatku, prócz mieszkania.

Tutejszy starosta Jirasek okazuje się dość niechętnym dla polskiego gimnazjum. Pomimo nacisku z Opawy t. j. rządu krajowego, zwleka on z wysłaniem komisji dla oglądnienia budynku, czy tenże odpowiada warunkom przypisanym ustawą. Dopiero wskutek usilnych nalegań posła, ks. Swieżego, obiecał wysłać 4 września komisję.

Głównym agitatorem niemieckim przeciwko polskiemu gimnazjum jest osławiony superintendent z Bielska, dr Haase — dodajmy były sojusznik w koalicji Koła polskiego. Za jego głównie sprawą występują wiedeńskie żydowsko-liberalne dzienniki tak zajadle przeciw cieszyńskiemu gimnazjum i on to jest sprawcą uchwał protestujących miasta Cieszyna i Bielska. Organy Haasego głoszą, że do protestu bielskiego przyłączyły się także gminy Strumienia, Skoczowa i Jabłonkowa, co atoli jest kłamstwem, gdyż rady wymienionych gmin nie powzięły co do tego żadnych uchwał. Również jest tendencyjnem kłamstwem, jakoby rząd główny w Wiedniu miał się zobowiązać do wstawienia w budżet przyszłego roku pozycji na gimnazjum cieszyńskie. Ostatnie jest wręcz niedorzecznością, gdyż o wstawieniu pozycji do budżetu mogłaby być wtedy mowa, gdyby gimnazjum cieszyńskie tworzył rząd ze skarbu państwowego a nie stowarzyszenie Macierzy szkolnej z funduszu prywatnego.

Czego właściwie chcą Niemcy? — trudno zrozumieć. Rząd nie ma wcale prawa zabronić utworzenia prywatnego gimnazjum, jeśli ono odpowiada warunkom ustawy. Wszak Czesi posiadają od lat kilkunastu prywatne czeskie gimnazjum w Opawie, a równocześnie z polskiem gimnazjum w Cieszynie będzie otworzonem prywatne czeskie gimnazjum w Mistku, również dla słowiańskiej ludności szlązkiej. O Mistku nic nie słychać w prasie niemieckiej, tylko Cieszyn — „druga Cyleja“ zajechała tak bardzo panom Niemcom i sprzymierzonym z nimi żydom do głowy.

Podnieść należy, iż żyd zasiadający w szlązkiej szkolnej Radzie krajowej, podobno nazwiskiem Hoffmann, głosował wbrew ustawie przeciwko pozwoleniu otwarcia cieszyńskiego gimnazjum.

Rząd główny w Wiedniu zrobił tylko tyle, iż nie zwlekał zbytnio z załatwieniem spraw dotyczących gimnazjum cieszyńskiego. Ale to zresztą jego obowiązek. Co do tutejszego prezydenta krajowego, hr. Condenhove, tenże zachowuje się dość sprawiedliwie. Jest neutralnym, co znaczy, iż Haasemu nie daje się powodować i nie narusza ustaw. Wobec tutejszych, bardzo smutnych stosunków i to jest rodzajem zasługi.

Z ubolewaniem przychodzi mi stwierdzić, iż Czesi nie zachowują się bynajmniej po bratersku wobec naszego gimnazjum. Patrzą oni na to wielkie dzieło pracy narodowej zawistnem i niechętnem okiem, czego dowodzą głosy niektórych dzienników czeskich, mianowicie *Narodnich Listów* i tutejszych *Novin Tieszinskich*. Jest to bardzo smutny objaw.

Ale Czesi są nam tylko pobratymcami. O wiele więcej atoli ubolewać należy, jeśli właśni rodacy w tak uroczystej chwili, jak obecna, bezpośrednio przed otwarciem gimnazjum rzucają się z nienawiścią na niektóre tutejsze zasłużone osobistości, ubliżając nawet ich czci osobistej, jak to uczynił tutejszy korespondent *Kurjera Lwowskiego* w numerze 239. Wobec tak wspaniałej uroczystości narodowej powinny milknąć wszelkie osobiste niechęci, bo szczególnie na Szląsku potrzebujemy zgody i zjednoczenia sił.

G. Smólski.

Ruch przedwyborczy.

Kandydatura Fr. Smolki.

Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent:

(*C.*) Łatwiej byłoby w tej chwili dowiedzieć się, gdzie spędzi najbliższy karnawał gubernator Honolulu, aniżeli, czy dr Smolka będzie kandydował do Sejmu, czy też nie będzie. Kwestja ta jest otoczona tak nieprzebitą mgłą tajemnicy, iż najusilniejsze starania, aby bodaj cokolwiek wyciągnąć z niej na światło dzienne, pełzną na niczem. Można powiedzieć, że kandydatura dra Smolki posiada już swoją historję. Najpierw, a było to jeszcze u samych początków przedwyborczej kampanji, dostała się do wiadomości publicznej, niepotwierdzona ani niezaprzeczona przez nikogo wiadomość, że dr Smolka, z powodu nadwątlonego zdrowia i późnego wieku, nie będzie w tej kadencji zgłaszał swej kandydatury, ewentualnie, że nie przyjmie ofiarowanego sobie mandatu. Potem, właśnie na podstawie tej pogłoski, lwowska Izba rękodzielnicza uchwaliła wysłać do dra Smolki deputację, która miała polecenie uprosić sędziwego posła do przyjęcia mandatu, ale jak dotąd, deputacja ta wybiera się już dwa tygodnie i ani sposób doczekać się jakiegokolwiek rezultatu. Onegdaj *Gazeta Narodowa* zanotowała ponownie, że dr Smolka „stanowczo nie kandyduje“, nie podając źródła, z którego czerpie tę wiadomość, wobec czego do informacji tej niepodobna przywiązywać poważnego znaczenia. Nakoniec, dziś dowiaduję się o nowej wersji, wedle której Smolka oświadczył, że o mandat sam ubiegać się nie będzie, ale, gdy mu go ofiarują, spełni wolę wyborców. Mamy zatem formalną wieżę Babel domysłów, pogłosek i wersyj w sprawie, która dla stolicy kraju posiada niepoślednie znaczenie, gdyż od przyjęcia, albo nieprzyjęcia mandatu przez dra Smolkę, zależy rozstrzygnięcie kwestji: czy tutejsze tow. demokratyczne postawi kandydaturę Rewakowicza, lub nie. Jeżeli Smolka zostanie, w takim razie dotychczasowa reprezentacja Lwowa nie ulegnie żadnej zmianie (Smolka, Michalski, Romanowicz, Goldman), jeżeli odmówi sta-

nowczo, stoczy się walka o wakujący mandat, na który demokratyczna partja proponuje Rewakowicza. Coraz wyraźniej wypełza tu także kandydatura osławionego wodza kahalników Horowitza, ale chyba Pan Bóg nas ustrzeże od takiego reprezentanta.

Z Chrzanowa piszą do nas:

W dniu 29 sierpnia 1895 odbyło się w Chrzanowie, w sali Rady powiatowej, zebranie zaproszonych przez mężów zaufania członków komitetu przedwyborczego. Na zebranie to przybyli: duchowieństwo, inteligencja i stu kilkudziesięciu włościan. Posiedzenie zagaił o godzinie 11 przed południem prezes Rady powiatowej Antoni hr. Wodzicki przemową, w której zaznaczył, że tak liczne zebranie włościan jest nowym dla niego cennym dowodem, jaka w powiecie chrzanowskim panuje jedność i zgoda. Przystąpiono następnie do załatwienia porządku dziennego. Prezesem komitetu wybrany został jednogłośnie Antoni hr. Wodzicki, zastępcą prezesa dr Antoni Gaszyński, sekretarzem p. Bruno Löwenfeld. Przystąpiono następnie do wyboru ściślejszego komitetu wyborczego, w skład którego weszli: Stanisław Kulczyk, Andrzej Basoń, Antoni Dejsca, Wojciech Bigaj, Franciszek Kantorek, Wojciech Wąchol, Wojciech Małocha, August Bugajski, Jan Krupa, Jan Taborski. Następnie zgromadzenie wybrało delegatem na zjazd delegatów do Krakowa ks. Jana Polowca, proboszcza z Nowej Góry. Następne posiedzenie komitetu przedwyborczego odbędzie się dnia 12 września b. r., o godz. 10 przed południem, w gmachu Rady powiatowej. Ubiegający się o mandat poselski z tego powiatu, zechcą w dniu tym do Chrzanowa przybyć, by swoją kandydaturę osobiście postawić.

Wodzicki.

Na podstawie uchwały ściślejszego komitetu powiatowego bocheńskiego, powziętej w dniu 30 sierpnia b. r. zapraszam niniejszem P. T. pp. kandydatów, aby swoje kandydatury na posła na Sejm krajowy, z kurji mniejszych posiadłości powiatu bocheńskiego zgłaszali pisemnie lub ustnie do prezydjum komitetu powiatowego bocheńskiego do rąk prezesa Zdzisława Włodka w Dąbrowicy p. Chrostowa, **najpóźniej do dnia 10 września b. r.**, a zaś w dniu 10 września b. r. aby stanąć zechcieli przed zaproszonym na ten dzień pełnym komitetem powiatowym bocheńskim celem wyznania swej wiary politycznej.

Bochnia dnia 31 sierpnia 1895 r.

Za komitet ściślejszy prezes *Z. Włodek.*

Komitet włościański, zawiązany w powiecie mościskim, na posiedzeniu, odbytem dnia 27 b. m. w Hussakowie, postawił kandydaturę Tymoteusza Mykity, włościanina z Krównik.

W pow. tarnopolskim komitet włościański postawił przeciw dotychczasowemu posłowi Juljanowi hr. Korytowskiemu, kandydaturę Pawła Dumki, włościanina z Kopeczyniec.

Z cieszanowskiego donoszą, że p. J. Puzyna, dotychczasowy poseł do Sejmu z tamtejszej kurji mniejszej własności, nie zamierza dalej kandydować. Natomiast wyłoniła się tam kandydatura dra Franciszka Soronia, adwokata lwowskiego, znanego obrońcy młodzieży w procesie tarnopolskim.

W dniu 30 sierpnia b. r., za inicjatywą centralnego komitetu wyborczego dla Galicji zachodniej, ukonstytuował się w Jaśle wyborczy komitet ściślejszy, który uchwalił na dzień 13 września 1895 o godzinie 1 po południu do sali Rady powiatowej w Jaśle zaprosić P.T. kandydatów na posłów do Sejmu krajowego, aby w dniu tym, przed zgromadzonym komitetem zechcieli rozwinąć swe poglądy na sprawy krajowe i złożyć wyznanie swych przekonań politycznych. Jako przewodniczący tego komitetu, podaję do publicznej wiadomości treść zapadłej uchwały i proszę P.T. panów, którzy w powiecie jasielskim z mniejszej posiadłości chcą zgłosić swą kandydaturę na posła do Sejmu krajowego, ażeby w dniu powyższym raczyli przybyć na miejsce oznaczone. — *Jan Data*, przewodniczący komitetu.

Z KRAJU.

Rabka dnia 28 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeździłem do Zakopanego, gdzie zaraz uderzyła mię jedna zaiste okoliczność, że tam u podnóża tatrzańskiego znalazłem prawdziwie chrześcijańską oazę bez żydów sąsiadów i z handlem w ręku naszych współwyznawców. I jak miłego doznałem wrażenia, przekonawszy się po krótkim czasie, że można się obejść bez żyda najzupełniej, a jednak niczego nie brakuje do zaspokojenia codziennych potrzeb, a nawet wygód, że wszystkie główniejsze sklepy są w rękach chrześcijan, chociaż przed kilku laty jeszcze żyd był panem całego tamtejszego targowiska i jemu kłaniali się wszyscy goście i górale. Dziś za inicjatywą hr. Zamoyskiego, chrześcijanie zawładnęli handlem, który umiejętną ręką prowadzony, bardzo korzystnie się rozwija.

Cóż za ogromna różnica pod tym względem, między Zakopanem a Rabką! Tu żyd wszędzie rej wodzi i od śmierci śp. Zubrzyckiego, właściciela Rabki, rzuciło się żydowstwo na jego cały majątek, jak sępy na trupa i w nielitościwy sposób je rozszarpuje. W pierwszym rzędzie spółka drzewna, dwóch majętnych żydów, lasy rabczańskie, choć cały majątek pod sekwestrem banku, trzebią niemiłosiernie dniem i nocą i zbierają stąd nie krocie, lecz miliony, zamieniając całą uroczą okolicę w pustkę, a dziwna przytem, że ani bank, ani rząd temu nie chce, czy nie może tamy położyć. Ażeby zaś bez przeszkody wszystko zniszczyć, pomieniona spółka tak bezpośrednio osobiście, jak i pośrednio przez różnych nieproszonych przyjaciół i doradców, namawia do kupienia Rabki na licytacji, p. Zubrzycką, wdowę po właścicielu Rabki, osobę wiekową, ulegającą łatwo wpływom i namowom nasadzonych na to umyślnie przyjaciół żydowskich, którzy także w tem własny interes upatrują.

I w zakładzie nie lepiej się dzieje. Tu żydowstwo na dobre się usadowiło, a potworzywszy spółki za poręką pieniężną, zagarnęło monopol i sprzedaje pieczywo i mięso po znacznie wyższych cenach. Sklep też jeden jedyny w zakładzie trzyma żyd, obdarzając gości swoim lichym towarem, a przy licznej frekwencji kupujących, taki panuje nieład i ścisk w małej sklepinie, że trzeba i godzinę czekać, jeśli się nie chce słyszeć nieprzyjemnego komplementu od żyda. Także na deptaku, jedynem schronisku dla gości przed słotą, rozłożył się jakiś żyd kramarz, niemniej w budce z jarzyną, gdzie początkowo był katolik sprzedający owoce i jarzyny, zajął miejsce pejsaty brudny żyd. Nawet muzyka zakładowa jest żydowska.

A tak cały zakład jest zajęty przez żydów, w czem dowód, że Rabka jest miejscem jeszcze dobrem do geszeftów, bo żydzi to najlepiej zwąchają. Żałować trzeba, że nie znajdzie się jaki zamożny chrześcijanin, coby kupił cały majątek i raz położył koniec tej macoszej gospodarce i na wzór Zamoyskiego, wyrugował z Rabki żydowskich pasożytów i nielitościwych wyzyskiwaczy. Tylko pod tym warunkiem możnaby mieć nadzieję, pomyślnego rozwoju Rabki, tej przepięknej miejscowości kąpielowej.

Limanowa d. 27 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia dzisiejszego odbyła się konferencja nauczycieli okręgu tutejszego. O godzi 8 rano byli zgromadzeni obecni na solennem nabożeństwie, odprawionem na ich intencję przez ks. K. Łazarskiego, kanonika i proboszcza limanowskiego. Po nabożeństwie zgromadzili się uczestnicy w liczbie blisko 50 w miejscowej szkole 5-cio klasowej. Konferencję zaszczycili obecnością p. starosta Sielecki i ks. kanonik Łazarski, proboszcz limanowski i członek Rady szkolnej okręgowej.

Pan starosta powitał zgromadzonych nauczycieli dłuższą przemową, a przedstawiając im nowo mianowanego na tutejszy powiat inspektora okręgowego p. F. Migdała, życzył szczęścia w obradach i w zbliżającym się roku szkolnym, zapewniając o życzliwość władz dla szkolnictwa i nauczycielstwa ludowego.

Następnie pan inspektor, jako przewodniczący konferencji, zagaił posiedzenie dłuższą, pełną zdrowych myśli i pięknych zwrotów przemową, w której podniósł, że głównem zadaniem tegorocznej konferencji nauczycielskiej będzie ostateczne ułożenie szczegółowych planów lekcyjnych dla szkół ludowych tutejszego okręgu po myśli nowych planów i instrukcji i wezwał zgromadzonych do żywego brania udziału w obradach. Pod koniec swego przemówienia, wezwał zgromadzonych do trzykrotnego okrzyku na cześć cesarza, pod którego berłem szkolnictwo ludowe w Galicji swobodnie rozwijać się może.

Wezwaniu temu zgromadzeni z zapałem zadosyć uczynili.

Nowego inspektora powitał imieniem nauczycielstwa p. M. Skumiel, kierownik szkoły z Mszany dolnej.

Przystępując do dalszej części porządku dziennego powołał p. przewodniczący na swego zastępcę p. J. Sikorę, kierownika szkoły z Limanowej. Sekretarzami wybrano panów: Gadowskiego, Drzyzgę, Zająca i Kaletę. Przed rozpoczęciem zdawali panowie: Skumiel, Sobolewski, Orzechowski, i Ligęza sprawę z czynności wydziału wykonawczego konfenrencji z elaboratów, nadesłanych przez nauczycielstwo okręgu na konferencję.

Właściwy przedmiot konferencji t. j. obrady nad szczegółowym planem lekcyjnym zajęły dalszą część porannego i większą część popołudniowego posiedzenia. W dyskusji nad tym przedmiotem brali żywy udział prawie wszyscy zgromadzeni nauczyciele i nauczycielki, to też sądzić można na pewne, że z konferencji tegorocznej zgromadzone nauczycielstwo odniosło duży pożytek, a ułożony przez nią plan dla szkół tutejszego okręgu zupełnie odpowie celowi.

Resztę posiedzenia zajęło sprawozdanie bibljotekarza z bibljoteki okręgowej, wybór komisji bibljotecznej i wydziału wykonawczego konferencji. Po godzinie 6 wieczorem zamknął pan przewodniczący obrady konferencji po wyczerpaniu porządku dziennego, a życząc nauczycielstwu „Szczęść Boże“ w nowym roku szkolnym, pożegnał zgromadzonych.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 31 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pan Jauner, nowy dyrektor teatru Karola, oprócz wielu ulepszeń i przebudowania gmachu, zgotował Wiedeńczykom jeszcze jedną niespodziankę, która z pewnością zostanie przychylnie przyjętą. Każdy widz wchodzący do sali otrzyma afisz i wyborową lornetkę, za minimalną opłatą dołączoną do ceny biletu. Lornetka znajdować się będzie w eleganckim futerale przytwierdzonym do krzesła, a do przytrzymania afisza i kapelusza, funkcjonować ma osobny przyrząd dotąd jeszcze nigdzie niezaprowadzony. Odnośny kontrakt pan Jauner zawarł już z Michałem Pikiem, znanym optykiem warszawskim. Pan Pik podobne urządzenie lornetek zaprowadził już w Warszawie, Odesie, Kijowie, a ostatniemi czasy we Lwowie, w teatrze hr. Skarbka. Jakiś czas i teatr stanisławowski miał własne lornetki, lecz przedsiębiorstwo ponosiło tam tak znaczne straty, że wreszcie zmuszone było zwinąć interes i szukać szczęścia gdzieindziej.

Nietylko sama Wenecja wiedeńska obchodziła setny dzień swojego istnienia, jej naczelny dyrektor i twórca, Gabor Steiner, był także przedmiotem gorących owacyj ze strony całego personalu urzędniczego, artystów wszelkiego rodzaju, kupców posiadających swe sklepy w Wenecji, a nawet gondoljerów. Wręczono mu wiele cennych prezentów, wypowiedziano kilkanaście gorących mówek, muzyki zagrały kilka marszów, wreszcie wszystko się zakończyło sutem śniadaniem w restauracji pod „dożą weneckim“. Swoją drogą trzeba przyznać panu Steinerowi, że pomysł stworzenia Wenecji był idealnym tak pod względem estetycznym, jak i finansowym. Dotąd ową królowę morza Adrjatyckiego w przeciągu stu dni zwidziło przeszło 2,000.000 osób, co już stanowi ładny dochód. Następnie była to jedyna rozrywka w czasie skwarnych miesięcy, gdy wszystkie teatry, nawet Ronacher i Orfeum były zamknięte. Tutaj wieczorem odpoczywał i bawił się cały Wiedeń. Gdyby jeszcze ceny potraw i napojów były mniej wygórowane, to śmiało możnaby powiedzieć: *Mädchen! was willst du noch mehr?*

W czasie manewrów pod Presburgiem, przytrafiła się zabawna awantura arcyksięciu Fryderykowi, dowódcy korpusu. W nocnych manewrach brały udział dwa pułki piechoty 48 i 72. Pułk 72 miał napaść biwakujący pułk 48. Arcyksiążę Fryderyk o godz. 1 w nocy wyjechał ze swoim sztabem, aby przyjrzeć się bliżej atakowi. W drodze spotyka służącego oficerskiego, trzymającego konia dowódcy batalionu.

— Gdzie jest batalion? — zapytał arcyksiążę.

— Proszę Waszej Cesarskiej Wysokości, tego nie mogę powiedzieć.

— Rozkazuję ci! — rzekł arcyksiążę śmiejąc się.

— Na lewo — odpowiedział służący po pewnem wahaniu.

Arcyksiążę pojechał i nie znalazł batalionu, który się bił w przeciwnej stronie. Służący nazajutrz otrzymał 10 dukatów nagrody, za swoją przezorność i sumienne trzymanie się rozkazu. *Swój.*

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Aby pewniej wygrywać, grał na pojedyncze numera, przyczem tak postępował: Z dziewięćdziesięciu numerów, wybierał pięć, dziesięć, czasem nawet dwadzieścia, i na każdy z tych numerów rzucał po kilkaset guldenów. Jeżeli więc na 5 postawił trzysta guldenów i piątka wyszła, dostawał 4.200 guldenów, ponieważ kasa loteryjna wypłaca za pojedynczy numer czternaście razy tyle, ile stawka wynosiła. Jeżeli trafił dwa numera — dostawał kwotę podwójną. Obsadzając znaczną ilość numerów, wygrywał bardzo często, ale z tem wszystkiem zdarzyło się zaledwie dwa czy trzy razy, że wygrał więcej niż postawił. Wytłómaczenie tego zjawiska jest bardzo łatwe. Jeżeli n. p. obsadził 20 numerów, stawiając po 100 guldenów, to postawił razem 2.000, a jeżeli z tych 20 wyszedł tylko jeden, wypłacono mu 1.400 guldenów, to jest stracił 600 guldenów, mimo, że wygrał. A ileż to razy zdarzyło się, że w dwudziestu numerach ani jednego nie trafił, bo gdy on miał 20, przeciwnik jego rozporządzał siedmdziesięcioma, z których nierównie łatwiej wszystkie pięć wyjść mogły.

Stawki pana Kaliksta były imponujące. Sprytny Hersch przynosił nieraz do kolektury 10, 15, a raz nawet 20 tysięcy guldenów!

Pewnego poranku, p. Kalikst czytając przy kawie dziennik polityczny, znalazł w nim ogłoszenie niejakiego pana von Orlice z Berlina, który klął się na swój honor niemiecki, że posiada niewątpliwy sposób robienia amb i tern na loterji austrjackiej. Dla pewniejszego złapania łatwowiernych, Herr von Orlice nazywał się „profesorem“ i każdemu, ktoby się do niego zgłosił, przyrzekał przysłać doskonałe numera. Jako wynagrodzenie za trud, zacny profesor żądał od klienta drobnostki, dwóch guldenów.

W pierwszej chwili p. Kalikst uśmiechnął się ironicznie, ale wkrótce uśmiech zginął pod wąsem, bo tuż pod ogłoszeniem profesora, znajdowały się dwa inne, w których jacyś panowie, jeden z Wiednia, drugi z Pesztu, dziękowali zacnemu berlińczykowi za jego „niezrównaną instrukcję gry“, przy pomocy której obadwa powygrywali wysokie terna.

— Musi w tem coś być! — rzekł p. Kalikst i chwili nie zwlekając, napisał do Berlina.

W tydzień otrzymał książkę, podobniusieńką do tych, które miał od dawna, tylko bezczelniejszą, bo pruską, z nią list obszerny i kilkanaście rządków numerów. Numera postawił natychmiast. Przegrał. Rozgniewany, napisał do profesora list drugi, w którym go nazwał oszustem. Zacny berlińczyk wcale się nie rozgniewał, i z największą uprzejmością prosił swego klijenta, by dalej stawiał te same numera, a prędzej lub później skutek miał być pomyślny. Pan Kalikst, który z początku prawie w cud wierzył, tak mu władze umysłowe namiętność przytłumiła, po tym liście oprzytomniał zupełnie. Wiadomo, że w 90 numerach jest 4005 amb i 117.480 tern, jeżliby więc na ogłoszenia „profesora“ tylu się doń łatwowiernych złosiło, iżby między nich mógł rozdzielić wszystkie te amba i terna; to w takim razie na każdem ciągnieniu musieliby jego klijenci wygrywać po 10 amb i 10 tern, gdyż z pięciu numerów tyle jest pewnych kombinacji. Oto cała tajemnica wielkiego berlińczyka, który najnikczemniej przez długie lata wyzyskiwał proletarjat w Austrji, a szczególnie w Galicji.

Pan Kalikst dowiadując się później na pocztcie, usłyszał, że tysiące ludzi korespondowało z wielkim „profesorem“. Szarlatanizm przyjął się więc w tym biednym kraju, a dzienniki miejscowe, przez drukowanie ogłoszeń podstępnego berlińczyka, szerzyły niemoralność. Jeżeli on miewał tak pewne numera, czemu sam nie stawiał? Wszak gdyby jego kombinacja była niezawodną, grając byłby już takie posiadał miljony, że więcejby ich nie pragnął.

Pan Kalikst nazwał profesora von Orlice oszustem, ale mimo to, nie wyleczył się ze swojej choroby i grać nie przestał. *Estratto* pozostało i nadal ulubionem jego marzeniem.

Trzeciego dnia po postawieniu owych sześciu tysięcy, o których wyżej wspomniałem, p. Kalikst siedząc w wygodnem krześle poręczowem, pił kawę i dziennik czytał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

INULTUS.

5 *Legenda pragska*

przez

Juljusza Zayera.

(Dokończenie).

— Madonno — rzekł Inultus — zdaje mi się, że umieram.

Zatrzęsła się cała, porwała za sztylet. Pierwsza jej myśl była ludzka, chciała szybko więzy przeciąć i ulżyć mu w ten sposób. Skoczyła na rusztowanie, lecz on, któremu bliskość śmierci mąciła już myśli, nie zrozumiał jej zamiaru, myślał, że chce go zamordować.

— Tak — rzekł głucho — macie słuszność, pani. Cóż znaczy moje życie, a gdy wbijecie mi nóż w serce, zobaczycie ten prawdziwy, tak długo przez was szukany wyraz twarzy i ofiara moja będzie zupełna...

Patrzał na nią w rozmarzeniu. Czuła lawę w swych żyłach, w uszach jej huczało, jak dzwony, a tętna w skroniach biły, jak młoty. Krwiożercze szaleństwo, podobne dzikiej rozkoszy, opanowywało ją; mierzyła w powietrzu sztyletem w kierunku serca.

— Za ciebie, ludu mój — rzekł jeszcze słabiej Inultus — za ciebie daję krew! Boże, przyjmij ją, jako odkupienie!

— Czemu nęcisz mnie? — rzekła głucho Flawja i straszne w tej chwili jej oczy wpiły się w tę twarz zsiniałą, z której święta jasność promieniła.

Cofnęła się o krok, potem podniosła sztylet i wbiła mu go w piersi. Wstrząsnął się, aż całe rusztowanie drgnęło i spojrzał na nią ze zdumieniem. Zbudził się nagle ze swego majaczenia. Coś błysło mu w głowie, coś ścisnęło mu serce. Był to żal nad stratą życia, którego nie przeżył, a które pierzchało teraz, nad stratą młodości, której słodkiego wdzięku nie był rozumiał, a która teraz gasła nagle, żal nad stratą tego słowa, które mu w sercu niewymówione marło, a które teraz oniemieje na wieki! Wielka łza spłynęła mu po twarzy. Potem jednak podniósł oczy na Flawję i uśmiechnął się do niej.

— Boże, odpuść jej! — zaszeptał, cień przeleciał mu przez twarz, spuścił głowę i skonał w cichem westchnieniu. Krew kapała mu z rany ciężkiemi kroplami na ziemię i głuchy, przerażający ten szmer, regularny, jak chód zegara, zbudził pobladłą Flawję z kamiennego zgrozy osłupienia. Zstąpiła powoli z rusztowania, jak we śnie przeszła przez pracownię, jak somnambula przystąpiła do swego dzieła i w prawdziwej gorączce natchnienia zabrała się do pracy. Godziny płynęły, a Flawja nie ustawała. Słońce właśnie zachodziło i krwawą łuną zalewało pracownię, gdy skończyła swój krucyfiks. Odstąpiła o krok, blask niewysłowionego szczęścia bił jej z oczu, podniosła ręce nad głową z uniesieniem.

— Jestem pewna — zawołała — że dzieło nieśmiertelne z pod rąk moich wyszło! Wdarłam się na wyżyny, o których marzyłam!

Obróciła się ku swemu krwawemu wzorowi i nagle pierzchł cały zapał i szczęście z jej piersi. Flawja odzyskała straszną świadomość, że spełniła morderstwo. Padła ciężko na podłogę i długo t m leżała. Ciemno już było w pracowni, gdy się podniosła. Spojrzała znów na Inulta. Zdało jej się, że otwiera ku niej w zmroku ramiona, jak gdyby z utęskieniem wołając ją do siebie. Włosy zjeżyły jej się na głowie. Zdało jej się, że sama pragnie pocałunku tych bladych ust.

— Oblubienico trupa! — szeptała do siebie, czołgając się na kolanach ku umęczonemu Inultowi. Dotknęła czołem jego stóp. Marmurowy chłód ich wrócił jej rozwagę.

Wstała, zaświeciła lampę i otworzyła drzwi.

— Placydo! Gwidonie! — zawołała.

Oboje przybiegli spiesznie niespokojni, bo dziwili się, że pracowała tak długo, a głos jej był teraz głucho stłumiony i zmieniony zupełnie. Patrzyli na nią ze zgrozą, była straszną, gdy stała tam w rogu, oparta o ścianę, z plamą stężałej krwi na bladem czole, którem jego skrwawionych stóp dotknęła. Obejrzeli się po komnacie i spostrzegli Inulta martwego, z krwawiącą w piersiach raną. Bez ruchu, bez dźwięku, stali cisi, podobnie, jak osłupiała Flawja. Ta przemówiła nareszcie. Wskazała palcem na Inulta.

— Wynieście go! — rzekła głucho.

— Tyś go zabiła? — spytała Placyda.

Flawja skinęła głową.

— Niech Bóg mi to odpuści! — rzekła po chwili.

— Mówisz o Bogu? — zawołała zdumiona Placyda. — Zaczynasz weń wierzyć?

— Nie mogłam dzieła swego bez tego zabójstwa skończyć — rzekła wymijająco Flawja.

— A on skonał z radością — dodała po chwili.

Zakryła sobie twarz rękami.

— Cóż teraz? — spytała Placyda.

— Nie wiem — szepnęła nieśmiało Flawja.

— Wiedziałam ci ja, że go kiedyś do tego podziemia wrzucę, prędzej, czy później — rzekła Placyda do siebie ze smutnym uśmiechem.

— Wynieśmy go, póki czas — rzekła do cicho płaczącego Gwidona — póki nikt nie przeczuwa — wy, madonno, świećcie!

Wynieśli martwego Inulta i ten krwią zbroczony jego krzyż, zwlekli z trudnością ciężkie brzemię ze schodów, a Flawja, odstawiwszy na dole lampę, podniosła ciężkie, zapadające drzwi podziemia, które, stanowiąc pozostałość starszej jakiejś budowy, było raczej wyciosaną w skale otchłanią, w głąb której strome, zygzakowate, śliskie prowadziły wschody. Po nich schodzić było nazbyt niebezpiecznie. Placyda i Gwidon, podnieśli tedy trupa nad otworem, trzymali go chwilkę nad otchłanią, potem puścili. Gdy doleciał do dna, ozwał się z głębokiej ciemności głuchy odgłos, tak niezwykłego, tak straszliwego dźwięku, że Flawja, Placyda i Gwidon, jak skamieniali, w półomdleniu jakiemś, długo bez ruchu stali, a gdy potem wzajemnie na siebie spojrzeli, spostrzegli tyle zgrozy na posiniałych swych twarzach, że rozpierzchli się, jedno w drugiem widmo widząc złowrogie.

Nikt nie odczuł nieobecności Inulta; nikt się o niego nie pytał, nikt go nie szukał i donna Flawja mogła spać spokojnie. Placyda się zamyśliła, widząc ją przez kilka dni potem spokojną, jak zawsze, bez śladu żalu, z uśmiechem na twarzy.

— Blada jej twarz! — rzekła do Gwidona.

— Nie wierzę w ten spokój. Zobaczysz, że wpadnie w rozpacz.

Donna Flawja dała tymczasem krucyfiks swój kuć w marmurze i nad twarzą Chrystusa pracowała sama gorliwie. Gdy dzieło było skończone, zawieziono je do wspaniałego pałacu owego szlachcica, który je zamówił. Sława donny Flawji szerzyła się po Pradze. Don Baltazar urządził wielką uroczystość w swym domu, na której doręczono donnie Flawji złoty wieniec. Trzymała go w ręku, utkwiwszy oczy w twarzy marmurowego Chrystusa, którego stworzyły jej ręce i dwie wielkie, ciężkie łzy wytrysły jej z oczu. Smutna i blada wróciła do domu.

Weszła do pracowni, siadła obok płaskorzeźby Properzji de' Rossi i zatonęła w myślach. Placyda weszła.

— Gdybyś wiedziała — rzekła do staruszki Flawja — jak mało ukaja sława pragnienie duszy! Gdybyś wiedziała, jak mało głód jej syci powodzenie!

Placyda wzięła jej z ręki wieniec i włożyła go jej na skronie.

— Jesteś większa, niż Properzja de' Rossi — rzekła. — Przewyższyłaś ją!

— Properzja de' Rossi — zawołała namiętnie Flawja. — O! jakże ona była szczęsna, a jakżem ja nieszczęśliwa! — Zakryła sobie twarz skrajem szaty. — Ją uśmierciła miłość — dodała potem, spojrzawszy znowu na Placydę — a ja miłość zamordowałam!

Łkanie gwałtowne wstrząsnęło jej piersią, ale w oczach jej nie było już łez.

— Milcz! — rzekła Placyda surowo, kładąc jej dłoń na ustach. — Milcz — i zapomnij.

Flawja wydawała się znowu spokojną. Zdjęła wieniec złoty z głowy i podała go Placydzie.

— Idź — rzekła — i rzuć ten wieniec za nim do podziemia.

— Oszalałaś? — spytała Placyda.

— Idź i bądź posłuszna! — rzekła tak stanowczo i z taką mocą Flawja, że staruszka posłuchała i odeszła. Gdy wróciła do pracowni, leżała płaskorzeźba Properzji de' Rossi na ziemi, pęknięta na dwoje, a na najmocniejszym haku,

który ją niegdyś podtrzymywał, wisiała donna Flawja na swoim pasie.

Tej samej nocy znikł krucyfiks Flawji z oratorjum owego hiszpańskiego szlachcica, którego chmurną duszę ten marmurowy Chrystus tak samo mało mógł wzruszyć, jakby jej żywy Zbawiciel nie wzruszył. Uciekł piękny ten krzyż z domu grzechu i pychy do kościoła, odwiedzanego najbardziej przez ubogich Pragi. Ten cud wywołał ogromną wrzawę w całej ziemi, a jednocześnie mówiono wszędzie o niepojętem samobójstwie donny Flawji. Tę zagadkę wszakże wyjaśniła Placyda. Była zdruzgotana. Powiedziała teraz wszystko. Otworzyła zapadające drzwi podziemia, Gwidon kazał się na dół spuścić i wyniósł na górę cielesne szczątki biednego Inulta i złoty za nim do grobu rzucony wieniec.

Gdy ubożuchny pogrzeb Inulta przy wielkim współudziale prostego ludu przez ulice Pragi przechodził, stało się coś dziwnego. Wzdłuż całej drogi klękało mnóstwo ubogich i nędzarzy, chylili głowy do ziemi i bili czołami w ekstazie o kamienie ulicy, ku niemałemu zdumieniu owych świetnych panów i pań, na koniach i w złocistych karocach, którzy, przypadkiem to widząc, napróżno powodów takiej czci bezbrzeżnej, z takim zapałem objawianej, szukali.

Pyszny jeden kardynał włoski, mieszkający podówczas w Pradze, gniewał się wielce, że wspaniały powóz jego co chwila dla tłumów klęczących na ulicach zatrzymywać się musiał. Chciał właśnie słowy niechęci swej dać wyraz, gdy z nizkiego opodal domku, wyszedł stary, święty ksiądz, ubogi i prosty, który właśnie do domku tego pociechę i pomoc był przyniósł. Jak tylko oczy jego trumnę Inulta spostrzegły, wyciągnął ramiona, zajaśniał cały — klęknął i pochylił głowę. Kardynał zniecierpliwiony wyskoczył z karocy, przystąpił do niego i wstrząsnął go za ramię.

— Czemu ksiądz klękasz i co ten hołd wielki ma znaczyć? — spytał surowo.

Ksiądz spojrzał na świetnego dostojnika w jedwabnej purpurze.

— Czyliż nie widzicie, panie? — dziwił się. Odwrócił oczy od iskrzącego się szmaragdowego krzyża, który kardynałowi na złotym łańcuchu na piersiach wisiał, i w świętym zachwycie prowadził dalej okiem za trumną.

— Nie widzę nic, prócz pogrzebu jakiegoś żebraka. Kto to był? — pytał kardynał.

— Nie wiem, odpowiedział ksiądz, ale, zaiste, był to człowiek wybrany od Boga! Czyliż nie widzicie, panie, że przed trumną jego kroczy król Dawid z harfą w ręce, a za nią sam Zbawiciel, bosy, z koroną cierniową na głowie?

I kornie pochylił czoło.

Jak mogli to widzieć ci dumni, pychą upojeni, próżną sławą tego świata zaślepieni? Nie dla nich, ale dla nieszczęśliwych i wzgardzonych, dla smutnych i zgnębionych, dla ubogich i prostaczków, Chrystus na ziemię zstąpił, by królestwo założyć, które nie ma nic wspólnego z tem, co zwie się mocą i władzą tego świata. O tych, którzy pierwszymi pośród ludzi zwą się, nie wie Bóg, tym wszakże, co za ostatnich uchodzą, daje niekiedy Zbawiciel, za pociechę, oglądać swe słodkie, udręczone, słonecznie jasne oblicze!

KONIEC.

KRONIKA.

Kraków, 3 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek św. Eufemji męczenniczki i Bronisławy panny, jutro św. Rozalji panny, pojutrze św. Wawrzyńca papieża i Urbana papieża.

Jutro, uroczyste wotywy w kościele OO. Bernardynów i u św. Barbary.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 58, zachód przypada o godzinie 6 minut 18; długość dnia godzin 13 minut 20.

Zmiana łunacji. Pełnia księżyca przypada jutro dnia 4 września o godzinie 9 minut 55 rano.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ś. p. Marceli Jawornicki, którego śmierć w sobotę wyrwała z pośród mieszkańców Krakowa, należał do postaci wybitnych i tak życiem swojem, jak i działaniem, był z naszem miastem ściśle związany. Urodził się w r. 1813 z ojca Eustachego, kapitana wojsk polskich Księstwa Warszawskiego i Teresy Bratkowskiej. Po wybuchu powstania Listopadowego zaciągnął się w szeregi, a w bitwie pod Boremlem na Wołyniu otrzymał chrzest krwawy. Ledwie z ran się wyleczył, znów na plac boju pospieszył, a w pamiętnych walkach wrześniowych bronił okopów Warszawy i zasłużył za waleczność na krzyż „Virtuti militari". Po upadku powstania oddał się pracy ekonomicznej, najpierw na Podolu i Ukrainie, później w Galicji, a wszyscy, co go wtedy poznali, musieli mu przyznać nieposполite w tym kierunku zdolności. Do Krakowa przybył w r. 1853 i tu zajął najpierw stanowisko sekretarza ówczesnego. Towarzystwa rolniczego. W trzynaście lat później został wybrany do Rady miejskiej, która w r. 1868 delegowała go, jako swego przedstawiciela, do dyrekcji krakowskiej Kasy Oszczędności. Na tem stanowisku trudnem i zaszczytnem wytrwał do chwili ostatniej, przyświecając wszystkim przykładem i oddając instytucji, której był jednym z dyrektorów, rzeczywiste usługi. Cały Kraków znał tę piękną i szlachetną postać — biedni wielbili w nim swego dobroczyńcę — patrjoci czcili w nim jednego z najszlachetniejszych synów Ojczyzny! Zgasł po długich cierpieniach, pozostawiając żal głęboki i pamięć serdeczną pośród mieszkańców naszego grodu! — Wyprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku z gmachu Kasy oszczędności odbędzie się dziś o godzinie 4 po południu. Z gmachu Kasy oszczędności powiewa chorągiew żałobna.

Kandydaci na posła do Sejmu krajowego z mniejszej posiadłości powiatu krakowskiego, winni stanąć na posiedzeniu komitetu wyborczego, który się odbędzie w Krakowie w sali Rady powiatowej, przy ul. św. Marka, l. 5, d. 6 bm. o godz. 11 przed południem, celem wyznania wiary politycznej.

Cyrk G. Schumanna, który od soboty daje codzienne przedstawienia w zabudowaniu przy ulicy Dietlowskiej, zalicza się do pierwszorzędnych i odznacza się doskonałością we wszystkich produkcjach, a przedewszystkiem nie posługuje się blagą i to, co afisze obwieszczają, jest prawdą. Nader liczny i doborowy personal sztukmistrzów-jeźdźców, gimnastyków, tancerek i tancerzy, a prócz tego przeszło sto koni, pomiędzy którymi znaczna liczba najszlachetniejszej rasy i zadziwiającej tresury, wreszcie gustowne a bogate kostjumy i rekwizyta, tworzą całość godną widzenia. Obok tego własna muzyka dyrygowana przez kapelmistrza J. Schumanna, wykonywa wszelkie utwory muzyczne z miarą artystyczną, za co ją publiczność darzy częstemi oklaskami.

Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 5 b. m. o godzinie 5 po południu.

Liczni cudzoziemcy umyślnie w tym czasie przybywają do Krakowa, celem zwidzenia salin wielickich, które słusznie nazywają ósmym cudem świata, a to nie przeszkadza, że droga prowadząca w Wieliczce od dworca kolejowego do głównego szybu, jest ohydną i władze autonomiczne powinny by tam koniecznie postarać się o lepsze jej uporządkowanie, aby się nie narażać na wstyd nietylko przed cudzoziemcami, lecz i polską publicznością, tak gromadnie odwidzającą saliny wielickie.

Koncert na harfie. Znaczny zastęp publiczności muzykalnej, zebrał się w niedzielę po południu w ogrodzie Strzeleckim na koncercie muzyki 20 pułku piechoty, kierowanej przez kapelmistrza p. Maleczka. Atrakcją programu była tym razem harfa, na której popisywała się młoda uczennica wiedeńskiego konserwatorjum 14-letnia Marja Langhammer (krakowianka). Panna Langhammer przed dwoma laty w sezonie letnim, jako siła pomocnicza, wraz z orkiestrą opery lwowskiej kilkakrotnie grała na tym instrumencie *intermezzo* w „Cavalleria rusticana". Młodziutką harfistkę darzono wówczas w starym teatrze zachęcającemi oklaskami, a więc jako krakowiankę, gorąco pragnęła z obszerniejszym programem popisać się znów przed publicznością krakowską. Życzeniu temu stało się zadość przedwczoraj i publiczność z wielkiem zainteresowaniem wysłuchała, zapowiedzianego koncertu na jednym z najtrudniejszych instrumentów. Panna Langhammer grała na angielskiej harfie Erarda, wśród warunków bardzo nieprzyjaznych tak delikatnemu instrumentowi, bo wśród szumu i szmeru ulicznego, wśród akompaniamentu jakiegoś trębacza w ulicy Rakowieckiej a co więcej, wśród huku moździerzy i ręcznej broni. Mimo to panna Langhammer, grała nietylko z gracją, ale także z odpowiednią szkołą, wszelkie akordy, flażolety i pasaże wykazując wszędzie biegłą już technikę i nie potrącając nigdzie o jakikolwiek ton fałszywy a zawsze zgodnie z taktem tak przy towarzyszeniu orkiestry (Spohra „Serenada", Harmstona „Spieluhr", Forstera introdukcja z opery „Die Rose Von Pontevera"), jak i w solowym „koncercie" Godefroi'a. Za każdy z odegranych utworów darzono ją życzliwemi oklaskami za co nad program wraz z orkiestrą odegrała zawsze prześliczne *intermezzo* z „Cavalleria rusticana". Jak nam mówiono, panna Langhammer da się słyszeć na jednym z koncertów w sezonie zimowym i nie wątpimy, że słuchaczy nie zabraknie. Orkiestra 20 pułku, pod kierunkiem p. Maleczka, wszystkie utwory na instrumentach mięszanych wykonała poprawnie.

W strzelnicy w dniu wczorajszym odbyło się strzelanie konkursowe o piękny fant (parawanik do fotografji z bronzową podstawą), który za najcelniejszy strzał w samo centrum wziął p. Roman Chmurski. Najwięcej celnych strzałów w tym konkursie dał p. Wojneko Tomkiewicz. Po strzelaniu konkursowem strzelano jeszcze krótko o zakład, w którym zwycięztwo przypadło p. Śmidowiczowi.

Zarząd archiwum aktów dawnych m. Krakowa, składa niniejszem szczere podziękowanie Stowarzyszeniu towarzyszy introligatorów w Krakowie, przewodniczącemu tegoż Stowarzyszenia p. Józefowi Biernackiemu i p. Kazimierzowi Kajzemu, mistrzowi introligatorskiemu a delegatowi cechu do Stowarzyszenia czeladzi introligatorskiej, na wniosek którego złożyło Stowarzyszenie swoje dawne dyplomy, księgi i przedmioty w depozycie archiwum.

W Krakowie dnia 1 września 1895 r. *Ad. Chmiel*, asystent archiwum.

P. Alfred Deyma, kierownik lwowskiej dyrekcji kolei państwowych, jak nam donosi nasz korespondent, przechodzi w stan spoczynku z powodu nadwątlonego zdrowia.

Chleb staniał. W niedzielę na Kazimierzu i Stradomiu po ulicach chodzili żydkowie, wysłani z piekarni na Wolnicy i wielkim głosem okrzykiwali, że „chleb staniał", mianowicie na bochenku czterofuntowym o 6 centów; gdy dawniej kosztował 24 ct., dziś bochenek kilowy kosztuje 9 ct., dwukilowy 18 ct. Oprócz tych żywych obwieszczeń rozlepiono po rogach i drukowane ogłoszenia. Jest więc nadzieja, że i nasi katoliccy piekarze obniżą ceny chleba.

Teatr letni. W niedzielę popołudniu dawano na dochód dokończenia domu Przytuliska dla kalek i starców (b. uczestników powstania 1863/4 r.) wyborną krotochwilę Danielewskiego „Nasze Paryżanki", wobec licznie zebranych widzów. Starannie odegrany utwor oklaskiwano rzęsiście.

Podwyżka cen na obuwie przyniosła majstrom kunsztu szewskiego wór nadziei; cieszą się, że przy mniejszej pracy będą mieli większe zarobki. Tymczasem zdaje się, że obliczenia zawiodą. Znamy pana S. którego los obdarzył aż sześciorgiem potomstwa: kupował zawsze obuwie u katolików, dziś jednak obliczył, że fundusze nie starczyłyby na zakupno obuwia po podwyższonych cenach, więc razem z p. K. swoim szwagrem i p. P. zięciem, zwrócili się do magazynów żydowskich. Pokazało się, że nietylko nie zapłacili drożej, ale oszczędzili po kilka guldenów. Rzecz naturalna, robota i materjał lichy, trwałość zatem obuwia wątpliwa, jeżeli jednak więcej jeszcze osób pójdzie śladem owych panów, czy zacierający z radości ręce katolicy majstrowie nie wpadną z deszczu pod rynnę? Niech więc panowie majstrowie dobrze nad tem się zastanowią, co czynią.

Czas płaci, czas traci, mawiali nasi praojcowie, a przypowieść ta jak pleśń na starych murach trzyma się Krakowa, ale w odmiennem znaczeniu. Mamy tego przykład na rzeźnikach. Pod koniec czerwca i z początkiem lipca mięso było drogie — bo brakło konsumentów! Minął lipiec, sierpień i nastąpił wrzesień — mięso także drogie. Dla czego? Bo konsumentów przybyła znaczna liczba.

Pomnik dawnej świetności. Jeźli kto pragnie przekonać się o porządkach, jakie panują nie dalej od miasta, lecz w samem śródmieściu położonych ulicach, ten niech raczy się potrudzić na ulicę Pańską i Radziwiłowską — a może napewno zali-

czyć się do szczęśliwców, jeżeli cało wybrnie z pomiędzy wzgórz i dołów tam się znajdujących, a które ciemności egipskie, ogarniające owe ulice, tem zdradliwszemi czynią. Wprawdzie znajduje się na ulicy Pańskiej słup jeden, opatrzony czterema, w cztery strony świata zwróconemi żelaznemi prętami, po których psotnik wiatr igrając, przypomina mieszkańcom świetne dawne czasy, gdy była tu latarnia; świetny Magistrat jednak zapewne od czasu powstania ekspozytury policyjnej na Radziwiłowskiej ulicy, w przekonaniu, że obecność tejże dość rzuca światła zbłąkanym przechodniom i chroni tychże od stłuczenia sobie conajmniej... nosa, pozostawił wspomniany słup, jako pomnik swej chwały, za okazaną troskliwość dla dobra mieszkańców.

Dokładna informacja. (*C*). W *Dzienniku Polskim* czytamy w artykuliku, zatytułowanym „Testament polityczny Blocha“, co następuje: „Rabin Bloch zrzekł się wreszcie mandatu swego do Rady państwa z miasta Kołomyi. W ostatnim numerze swej *Oesterreichische Wochenschrift*, które to pismo przestaje wydawać, wydrukował Bloch artykuł pt. „Mein politisches Testament“ i wyjaśnia w nim, że żydzi w parlamencie nie zrobić nie potrafią, jak długo nie założą odrębnego od rozmaitych frakcji klubu żydowskiego i jak długo nie zasiędzie w Radzie państwa tylu posłów żydowskich, aby mogli stawiać samoistne wnioski“. Na bałamutną tę informację, nie potrzebowalibyśmy wcale zwracać uwagi, gdyby nie okoliczność, że sam fakt, najdziwaczniej zresztą poprzekręcany, wzięty został z łamów naszego pisma, co *Dziennik Polski* nie uważał za stosowne zanotować. Mniej więcej przed tygodniem wydrukował *Głos Narodu* artykuł pt. „Parlamentarna organizacia żydów“, w którym na podstawie artykułu dra Blocha w *Oester. Wochenschrift* doniósł o rzuconym przez tegoż rabina projekcie połączenia rozproszonych sił żydowskich w jeden klub parlamentarny. Otóż *Dziennik Polski* skorzystał z tej naszej informacji, przyczem już na własny rachunek dopuścił się następujących błędów: 1) nie znając stosunków prasowych wiedeńskich i nie wiedząc widocznie o tem, że *Oesterr. Wochenschrift* reprezentuje formalny majątek dla dra Blocha, doniósł w swojej notatce ni ztąd ni z owąd o zawieszeniu tego pisma, tak jak gdyby poseł, który jest przypadkowo wydawcą pisma perjodycznego, musiał równocześnie ze złożeniem mandatu zwijać dziennikarskie przedsiębiorstwo; 2) na podstawie naszego wyrażenia się, że artykuł Blocha jest rodzajem jego politycznego testamentu, *Dziennik Polski* zatytułował ten artykuł „Mein politisches Testament“, podczas gdy faktyczny tytuł brzmi: "Die Lage des Judenthums in Oesterreich"; 3) nie wiadomo na jakiej zasadzie stworzył *Dziennik Polski* regułę, że samoistne wnioski może stawiać dopiero jakaś liczebnie oznaczona grupa poselska, gdy prawo to przysługuje każdemu posłowi z osobna.

Zamach żydowskich spekulantów na jedną z najpiękniejszych ustroni we Lwowie, mianowicie na t. zw. Wólkę, gdzie co roku odbywają się pod gołem niebem obchody na cześć straconych 4 sierpnia 1864 r. ostatnich członków Rządu narodowego, wywołał w prasie lwowskiej, zwykle bardzo pobłażliwie traktującej rozmaite żydowskie szelmowstwa — tym razem solidarną akcję. Korespondent nasz doniósł już pokrótce o tej sprawie, dziś, uzupełniając onegdajszą notatkę, przytaczamy głos jednego z dzienników lwowskich. „Krążą wieści — czytamy w tym dzienniku — że spekulacyjna spółka zakupiła w Wólce grunta celem pobudowania tam cegielni na wielkie rozmiary i eksploatacji tamtejszych glinisk—zachodzi wobec tego kwestja, czy wiadomem to jest prezydentowi miasta i inspektorowi Hochbergerowi i czy w interesie gminy poczynili już jakie zarządzenia, ażeby najpiękniejszą część miasta uchronić od zupełnej dewastacji i rozwój tej części, nad którą tyle lat się pracuje i takie kolosalne sumy na regulację i upiększenie jej łoży, nie zakołkować przynajmniej na jakieś lat 50. Wiadomo, że miasto przed kilku laty zburzyło swoje własne cegielnie na Zofjówce i Dubsówce, zrzekając się nawet znacznych dochodów, ażeby jedynie usunąć przeszkodę uporządkowania przedmieść Lwowa. Kto dziś spojrzy na Zofjówkę i Dubsówkę, którędy prowadzi „corso“. ten przyzna, że się znajduje w stolicy, ale pomyślmy sobie Zofjówkę z cegielnią w miejscu, gdzie dziś stoi sanatorjum dra Majewskiego, pomyślny sobie, że tam, jak dawniej, unosi się pył cegielniany chmurami, zatruwając w około powietrze! Taki sam stosunek zachodzi i co do Wólki, która łączy się z parkiem stryjskim szkółką, oranżerją miejską i źródliskami miejskiemi, zasilającemi prawie czwartą część Lwowa zdrową wodą. Co się więc z tego uroczego zakątka stanie, jeśli zaczną kopać doły i około 400 ludzi zacznie pracować w glinie? Jak będzie wyglądał park, oranżerja, szkółka „corso“? Co się stanie ze źródliskami, których założenie tysiące kosztowało, a utrzymanie ich w czystości i używalności jest dla naszego miasta i jego sanitarnych stosunków bardzo ważnem? Zachodzi również pytanie, czy źródliska przy kopaniu koniecznych do eksploatacji gliny dołów i studzien nie ulegną zniszczeniu, lub nie staną się nieużywalnemi? Ciekawi też jesteśmy jak magistrat poradzi sobie, aby mając tuż przy samej linji akcyzowej cegielnię o 400 przynajmniej robotnikach, którzy dzień i noc zasilać się będą tańszą żywnością i napojami z po za rogatki, uchronić gminę miasta od strat? Czy ustawi tam osobną, stałą straż akcyzową? Piękne ustronie w pobliżu Wólki dość już szpecą baraki wojskowe; kilkanaście szop dla robotników cegielnianych miejsca chyba nie upiększy“.

Bolesny cios — piszą ze Lwowa — dotknął znowu powszechnie szanowanego i wysoce cenionego prezydenta tutejszego wyższego sądu p. dr. Aleksandra Tchórznickiego, a tem cięższy, że jest to w ciągu bieżącego roku już trzeci taki dotkliwy ból, zadany ręką Najwyższego. Przed kilku miesiącami pogrzebał synka, następnie pochował ojca, a w poniedziałek 2 b. m. podąży znowu za zwłokami drogiej sercu swemu 14-letniej córeczki, która po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach dziś, w chwili wiośnianego swego rozkwitu, doczesny żywot zakończyła. Istotnie silnym i pełnym wiary być trzeba, aby ciosy takie, jedne po drugich następujące, znieść miało się siłę.

Cholera. Z Tarnopola telegrafują d. 31 b. m. Wczoraj nie było żydnego wypadku; nikt nie zachorował, ani nie umarł. Dziś jednakże umarła na cholerę 30-letnia kobieta, córka przed kilkoma dniami zmarłego na cholerę izraelity, która przybyła na tegoż pogrzeb. Dziś również zachorowała w przysiółku „Zagrobela“ (o 2 kilometry od Tarnopola) jedna osoba wśród objawów cholerycznych.

Karambol lokomotywy z tramwajem konnym zaszedł we Lwowie onegdaj po godzinie 6 wieczorem na rampie kolejowej na ulicy Żółkiewskiej. W chwili, kiedy wóz nr 35 tramwaju konnego przejeżdżał przez rampę w kierunku ku rogatce Żółkiewskiej, najechała na niego lokomotywa, pędząca od strony dworca Podzamcze. Z jadących nikt nie poniósł szwanku, gdyż podróżni na widok zbliżającej się lokomotywy, wczas zdołali zeskoczyć z wozu tramwajowego, tył jednak wozu wskutek zderzenia, znacznemu uległ uszkodzeniu.

Dwa gimnazja. Z powodu utworzenia samoistnego gimnazjum ruskiego w Przemyślu z klas równorzędnych ruskich, które istniały obok zakładu głównego, okazała się potrzeba rozróżnienia obu tych zakładów co do nazwy. Rada szkolna kraj. tedy rozporządziła, aby począwszy od roku szkolnego 1895/6 gimnazjum główne, w którem językiem wykładowym jest język polski, nazywało się „c. k. gimnazjum pierwsze“, gimnazjum zaś z wykładowym językiem ruskiem ma nosić nazwę „c. k. gimnazjum drugie“.

Obostrzenia. Z powodu epidemji, która zaczęła grasować na terytorjum galicyjskiem, władze rosyjskie w Królestwie Polskiem względem fiisaków, przepływających pogranicze przed Sandomierzem, zaleciły stosować formalności sanitarne.

Kupno dóbr. Piękne dobra Skrzydłów, w pow. Noworadomskim w Królestwie Polskiem ze wspaniałą rezydencją, należące do pani Siemieńskiej, przeszły już na własność p. Jana Reszkego. Dobra Skrzydłów należą do najbardziej urodzajnych w powiecie i posiadają 80 włók, w czem połowa lasu i zapłacone zostały po rs. 2,900 za włókę. Tak więc p. Jan Reszke posiada już Chorzenice, Zdrową i Skrzydłów, położone obok siebie, a p. Edward Reszke Bartkowice i Garnek. Jak widzimy znakomici śpiewacy, nabywając ziemię, robią dobry użytek z dolarów i gwinei, któremi tak hojnie obdarza ich Anglja i Ameryka. Często też lepiej mieć dobre gardło, niż dobrą głowę.

„Gazeta Pokucka“. Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Kołomyi tygodnik, poświęcony sprawom politycznym i społeczno-ekonomicznym.

Mieczysław z Lubomierza Treter, właściciel dóbr, głośny ongi polityk i publicysta, człowiek wielce ceniony dla niepospolitych zasług i zalet charakteru, zmarł w majątku swym w Topolnicy pod Starem miastem, jak telegrafują w piątek, d. 30 b. m. w południe, przeżywszy lat 64. Ś. p. Mieczysław był ongi przyjacielem namiestnika Agenora hr. Gołuchowskiego i on to podniósł ideę Jagiellońską, jako zasadnicze dążenie polityczne. Celem bliższego urzeczywistnienia tego ideału, zwoływał on kongresy Czechów i Węgrów i brał w nich czynny udział, a tacy mężowie, jak Andrassy, Palatzky, Rieger i inni zaliczali go do grona swych serdecznych przyjaciół. Z czasów życia tego politycznego datują się rozprawy i dzieła Mieczysława, z których tu wymieniamy „Studja polityczne“, „Listy z Galicji“, „Studjum über die Judenfrage“ itd. Nadto umieszczał śp. Treter mnóstwo artykułów i rozpraw w pismach a pragską *Politik* zasilał stałemi korespondencjami. Od 20 lat mniej więcej usunął się pozornie ś. p. Mieczysław od życia politycznego, nieustannie atoli zajmowało go ono w całej pełni i żywo niem się interesował. Pozostawił prócz wdowy dwoje dzieci: córkę zamężną za p. Zdzisławem Krynickim i syna Wiktora, właściciela dóbr w brzeżańskim i złoczowskim, którego w tym ostatnim okręgu stawiają obecnie sąsiedzi jako kandydata do Sejmu z większych posiadłości. Niechaj zacnej tej rodzinie ogólne współczucie ulży w tej ciężkiej boleści, jaką na nią Najwyższy zesłał.

Elektryka w Rzeszowie. W sprawie zaprowadzenia w Rzeszowie światła elektrycznego, pisze tamtejszy *Kurjer*, bawił w naszem mieście zastępca firmy Siemens i Halske. Rozchodzi się o to, iż jeszcze w bieżącym roku wybudowaną być ma stacja centralna, dla której zastępca nabyć zamierza odpowiedni grunt budowlany.

Rozsadnikiem lichwy — pisze *Gazeta Pokucka* — jest niezaprzeczenie Śniatyn. Sławną jest u żydów dewiza: „A śniatyner Jüd“. Z Krasnostawiec donoszą nam o następującym wypadku. Hryć Tumaczyk pożyczył jeszcze w r. 1875 w gal. Zakładzie kredytowym na hipotekę swej realności kwotę 250 złr., wskutek czego całe gospodarstwo Hrycia Tumaczyka zastawniczo opisane zostało. W jakiś czas potem sprzedaje Hryć Tumaczyk Michałowi Prodaniuk ze swego gospodarstwa 2 parcelki o przestrzeni 100 kwadr. sążni za 16 złr. Parcelki te przyłączone zostały przeto do gospodarstwa Michała Prodaniuka, a przy zakładaniu ksiąg gruntowych zostały do wspólnego wykazu na rzecz tegoż zaintabulowane. Aliści równocześnie zgłasza Zakład swoje wierzytelności i intabuluje dług 250 złr. zpn. raz na hipotece realności Hrycia Tumaczyka, Michała Prodaniuka analogicznie i na innych 4 gospodarstwach w przymiocie hipoteki łącznej. W międzyczasie zmiera Hryć, zmiera i Michajło, a wierzytelność bankową nabywa w drodze cesji osoba trzecia (p. S.), który odstępuje ją znowu za pomocą cesji Dmytrowi Tumaczyk, synowi dłużnika Hrycia. Teńże za poradą takiego operatora, jakim jest stary Dawidko, wykreśla dług tylko z gospodarstwa ojcowskiego i wierzytelność zdziałaną cesją odstępuje umorzoną już pretensję Dawidowi Rosenheckowi, który wystawia trzy inne kilkumorgowe gospodarstwa na licytację i oblicza swą wrzekomą pretensję do każdego z tych gospodarstw na 400 złr. Frozyna Prodaniuk opiekunka małoletnich dzieci ś. p. Michała pod grozą licytacji sprzedaje dwa morgi pola i płaci Dawidowi Rosenheckowi żądanych 400 złr., albowiem jak twierdzi: „Dawidko jest tak silny, że jemu nikt nie da rady. Win nawit' czornoho sia ne boit“. Taki sam los czeka dwa inne gospodarstwa. Pan Dawid miał śledztwo karne o oszustwo i lichwę, lecz prokuratorja po spisaniu licznych protokołów śledztwo zastanowiła, nie znajdując podstawy do dalszego ścigania, wskutek czego pan Dawid Rosenheck, który wierzytelność kupił u samego dłużnika (bo dziedzic, a spadkodawca to według ustawy jedna osoba) za 100 zł., zarobi na chłopskiej skórze 1100 netto“.

Z Ojcowa otrzymaliśmy pismo następujące: „Szanowna Redakcjo! W numerze 196 *Głosu Narodu* z dnia 28 sierpnia br. znajduje się korespondencja z Ojcowa, a w niej piszący, którego tu wszyscy znamy, lecz poczytalności przyznać mu nie możemy, umieścił tyle fałszów i oszczerstw niczem nieuzasadnionych, że czuję się obowiązanym sprostować je choć w krótkości, zwłaszcza, że szanowna Redakcja, jako nieznająca miejscowych stosunków, mogła być łatwo w błąd wprowadzona. I tak nietylko niesłusznym, ale wprost potwarczym jest zarzut, że p. Chyliński, pełnomocnik dóbr Ojców, przechadzającym się po tutejszym parku jakiekolwiek stawia trudności. Ponieważ byli tacy, a do tych należał niestety sam autor wyż wzmiankowanej korespondecji, którzy niszczyli mło-

de drzewa z wielkim kosztem i trudem sadzone, przeto zarząd musiał zaprowadzić pewne obostrzenia, inaczej byłby sobie złożył sam świadectwo nieudolności w lekceważeniu cudzego dobra, które jego pieczy zostało poruczone. Administracja dóbr Ojców, włożyła setki tysięcy rubli, byle tę jedyną górską miejscowość w Królestwie Polskiem, przytem pełną pamiątek historycznych utrzymać i dla rodaków uprzystępnić, lecz nikt od niej żądać nie może, by dogodności przyznane jej własnym gościom i lokatorom, rozciągała także na miejscowych włościan i ich gości, zwłaszcza, że włościanie najbardziej niszczą lasy, albo na żydów z pobliskiej Skały, którzy z właściwą sobie arogancją cisną się do naszego parku, i w nim wielkie szkody wyrządzają.

Naczelnym lekarzem Zakładu hydropatycznego w Ojcowie, jest dr profesor Domański z Krakowa, miejscowym zaś lekarzem jest napadnięty przez korespondenta dr Lucjan Michalewski, który kończył wydział lekarski, jako student medyczno-chirurgicznej akademji petersburgskiej i uniwersytetu warszawskiego, ogólnym zaś administratorem Ojcowa, jest p. Chyliński, właściciel dóbr Kowesy, członek sekcji rolnej warszawskiej, wykształcony rolnik, posiadający dyplomy i medale za umiejętną i wytrwałą pracę na tem polu.

(Umieszczając list powyższy, dajemy tem samem zupełną sadysfakcję napadniętym przez korespondenta osobistościom i przykro nam bardzo, że w błąd przezeń wprowadzeni, umieściliśmy list jego, co zresztą nie byłoby nastąpiło, gdyby nie okoliczność, że właśnie onego dnia naczelny redaktor naszego pisma bawił po za Krakowem. Sądzimy, że rozmyślna taka napaść nie zaszkodzi ani pp. Chylińskiemu i drowi Michalewskiemu, ani prof. Domańskiemu, którego tu wszyscy znamy i szanujemy, a już najmniej Ojcowowi samemu, który, jako jedno z najpiękniejszych miejsc w Polsce, powinien być przez wszystkich znany i odwiedzany. *Przyp. Redakcji*)

Odważny cyklista. W Wiedniu, jak donosi gazeta *Radwelt*, przestraszył się koń przed kilku dniami i biegał po ulicy jak szalony, a nikt nie miał odwagi powstrzymać go w zapędzie. Już zalęknione zwierzę było powodem wielu nieszczęść, gdy nagle przypadkiem ukazał się na drodze obrońca w osobie cyklisty na swym bicyklu. Popędził za koniem, dogonił go i musiał go tak zmieszać przez swe nagłe ukazanie się, że zwierzę zatrzymało się chwilę. Wtedy dzielny bicyklista szybko pochwycił opuszczone cugle i tym sposobem koń został pokonany. Publiczność brawo biła odważnemu cykliście za jego czyn odwagi, który wywołał tyle zachwytu między zgromadzonym tłumem.

Pożyteczny wynalazek. Warszawianin, p. Teodor Hill, dokonał pożytecznego wynalazku. Mianowicie p. H. skonstruował szkatułki ogniotrwałe, z kompozycji, której skład pozostaje tajemnicą wynalazcy. Próby, jak opiewa cyrkularz firmy, dokonane były na dworcu kolei Wiedeńskiej, gdzie szkatułka taka włożoną została do paleniska kotła parowego, w którym temperatura węgli rozrzarzonych, dosięgła 1,200° stopni. Próba ta. jak również i druga jeszcze w temperaturze niższej, lecz w ciągu całej godziny, wykazały, że wszelkie zawarte w szkatułce papiery i banknoty pozostały nietknięte. Wynalazca zwrócił się już do departamentu handlu i przemysłu, celem uzyskania patentu.

Szybkość pociągów. Przysłowiową jest powolność pociągów szwajcarskich, wyszydzana przez cudzoziemców i krajowców. Opowiadają między innemi o dziecku, które zapłaciło za pół miejsca przy wyjeździe, a musiało wziąć całe miejsce przed przybyciem — wyrosło bowiem w ciągu drogi. Krąży także następująca anegdota. Pewien mieszkaniec Zurychu odprowadzał przyjaciela na kolej. Gdy pociąg ruszył, Zurychczyk prowadził dalej rozmowę z towarzyszem, idąc wzdłuż plantu. Po kwadransie sprzykrzyło mu się to wreszcie.

— Mój drogi — rzekł — i ja także zdążam do N., ale mi pilniej niż tobie. Pożegnam cię więc i pójdę naprzód.

Odszedł krokiem pospieszonym. Pozostały w wagonie przyjaciel widział go, mijającego lokomotywę i znikającego na słabnie widnokręgu.

Jeżeli taka była szybkość pociągów w kraju cywilizowanym, cóż dziwnego, że nowa kolej w Senegalu, na linji od Dakar do Saint-Louis, posuwa się z szybkością 21 kilometrów na godzinę i to zwalniając nieraz biegu. I tam opowiadają także rozmaite facecje, charakteryzujące powolność kolei. Pewien żołnierz, wieziony wraz z innymi do Saint-Louis, wychylił się przez okno wagonu, przyczem wiatr zdmuchnął mu czapkę. Szeregowiec, nie tracąc głowy, wyskoczył z wagonu, podniósł czapkę i puściwszy się małym truchcikiem, dogonił pociąg. Innym znowu razem pociąg mijał okolicę, nawiedzoną przez szarańczę. Cały oddział wojska opuścił wagony, chcąc się przyjrzeć z bliska tym niszczącym owadom, młodzi żołnierze zbierali je pełnemi garściami, poczem bez wysiłku dostali się do idącego naprzód pociągu i dalsze badania entomologiczne odbywali w wagonie.

Ostatni z żyjących koni, które z 16-tym pułkiem ułanów pruskich brały udział w ataku pod Mars-la-Tour, zwanym „Śmiertelną jazdą“ (16 sierpnia 1870), przeżył o 24 godziny 25-letnią rocznicę dnia tego. Był on na łaskawym chlebie u landrata Schulenburga i w dniu 16 b. m. dostał ataku kolki, który pod wieczór minął, ale nazajutrz wzmógł się tak dalece, iż dla skrócenia cierpień zastrzelono pamiętnego konia. Z innego pułku słynnej brygady Bredowa, kirasjerskiego, żyje jeszcze jeden rumak z uczestników krwawego ataku, znajdujący się na łaskawym chlebie w dobrach Wegeleben na Szląsku.

Konkursy. Rządowa źrebięciarnia w Nadwórnie, poszukuje konowała. Pensja 450 złr. Podania przyjmuje dyrekcja lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Gimnazjum w Brodach, z niemieckim językiem wykładowym, potrzebuje nauczyciela języków łacińskiego i greckiego Termin podań do 30 b. m.

Repertoar teatru letniego. W Parku krakowskim, pod dyrekcją Juljana Myszkowskiego: **Dziś**, we wtorek, dnia 3 września b. r. „Baron cygański“, opera komiczna w 4 aktach, Jana Straussa. Występ p. Ant. Radwan. Jutro, we środę, dnia 4 września „Mascotta“. operetka w 3 aktach pp. Chivot i Dura, muzyka Edm. Andran. W roli „Bettiny«, wystąpi pani Bronikowska.

Składki na weteranów 1830—31 r. w miesiącu sierpniu r. b. złożyły następujące osoby: J. W. 1 złr., Zieliński Przemysław z Jarosławia 5 złr., Konopka Ksawery 20 złr., ks. dr. A. Trznadel, prof. teologji, z loterji fantowej w Iwoniczu 50 złr., Zarząd zdrojowy w Szczawnicy, z balu urządzonego staraniem prezesa dra Wład. Sciborowskiego i dyrektora F. Wiśniewskiego 122 złr., razem było dochodu 198 złr.

Rozchód: Rozdano żołdu narodowego pomiędzy 20 weteranów; najem pokoju na biuro, obsługa, i inne drobne wydatki, razem 319 złr. 71 ct., przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy. Komitet Towarzystwa Opieki weteranów b. wojsk polskich 1830—31 r. składa niniejszem szczere podziękowanie Zarządom zdrojowym w Iwoniczu i Szczawnicy, jak również wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób raczyli przyczynić się do urządzenia zabaw i loterji fantowej na fundusz weteranów; cel bowiem tak patrjotyczny godnym jest uznania tem więcej, że przychodzi z pomocą materjalną obarczonym już wiekiem starcom, gdy zaoszczędzone przez Komitet w latach poprzednich fundusze wyczerpują się prędko, z przyczyny coraz mniej napływających składek od członków.

K. Wiszniewski.

Nekrologja. Bolesław Hefer, obywatel m. Lwowa, lat 48, zmarł w Krakowie d. 1 b. m. w Zakładzie im. Helclów.

W Tarnowie zmarł nagle Wojciech Piękoś, oficjał pocztowy, w 46 roku życia.

HUMOR

— Jestem w rozpaczy, że namówiłam pana do konnej jazdy, a teraz pan spadł i pewnie się rozbił.

— Niech się pani o to znów nie martwi, daleko mi było gorzej, gdym jeszcze był na wierzchu.

Swiat daleko łatwiej wybacza brudne sumienie, niż brudne mankiety.

U wielu ludzi przyzwyczajenie zastępuje charakter.

Frazes jest to kłamstwo w wydaniu salonowem.

Osioł ma więcej przyjaciół, niż lis.

Baczność! Idą dni ostatnie
Letnich uciech, letnich wczasów,
Czas pożegnać sioł sielankę
I do miejskich wrócić kwasów;
Czas pożegnać grzybobranie,
Rybołóstwo niechaj będzie
Pokój słodki zielonemu
Stolikowi na werendzie.
Czas pożegnać flirt pod lipą,
I gruchanie w noc gwiaździstą,
Kiedy księżyc tarczą srebrną
Świeci z nieba promienisto.
Czas pożegnać słońca wschody,
I zachody kraśne słońca,
Bo już jesień ślać wnet zacznie
Boreasza, swego gońca.
Czas pożegnać kmiotków zacnych
(Darli łyka, gdzie się dało),
Co, choć sporo zarobili,
Utrzymują, że im mało.
Czas pożegnać letnich mieszkań
Swary, waśnie, kłótnie, plotki,
Które żółcią zatruwają
Letnich uciech szereg słodki —
I powrócić czas do miasta,
Gdzie już czeka szereg długi
Jarzm, by mogli w nich ludziska
Prac codziennych ciągnąć pługi...

OSTATNIA POCZTA.

Z powodu przybycia cesarza do Budziejowic, dzienniki czeskie ogłaszają pełne entuzjazmu artykuły powitalne.

Politik pisze: W dynastycznych uczuciach, i czci dla korony, w wierności dla dostojnej osoby monarchy, wszyscy jesteśmy równi. Znikają tu różnice, jakie utworzyły pomiędzy nami rozmaite języki, wyznania, polityczne przekonania i społeczne prądy. Wszystkie serca wspólnie płoną miłością dla domu monarszego, jakkolwiek sprzeczne zresztą mogą być inne uczucia i skłonności.

Hlas Naroda pisze: Obecność cesarza w Czechach przyczyni się do złagodzenia narodowego sporu i do zbliżenia narodowości, co od dawna jest życzeniem ukochanego monarchy. Jakieżby to szczęście było dla kraju, gdyby to życzenie cesarza mogło się spełnić i gdyby obie narodowości, tak jak są ożywione jednakowemi uczuciami dla dostojnego monarchy, podobnież w zgodnym duchu pracowały nad podniesieniem, pomyślnością i szczęściem ojczyzny, tej perły w habsburgskiej koronie i gdyby w ten sposób przyczyniły się decydująco do wzmocnienia państwa.

Według urzędowych sprawozdań, w gubernji wołyńskiej od dnia 11 sierpnia zaszło 2025 wypadków zasłabnięcia na cholerę; 718 zakończyło się śmiercią.

Z Petersburga donoszą, że według oficjalnych wykazów, w pierwszych 5 miesiącach br. zwyczajne dochody państwa wynosiły 428,251.000, zwyczajne wydatki 428,797.000 rubli kredytowych. W tym samym okresie czasu dochody nadzwyczajne wynosiły 1,221.000, nadzwyczajne wydatki 22,301.000 rubli kredytowych.

Ajencja madrycka Fabra donosi: W kołach karlistowskich rozeszła się pogłoska, że Don Karlos zamierza zrezygnować z praw do korony na rzecz swego syna, Jayme

---

Ze Lwowa donosi nasz korespondent:

(*C.* Sejmik relacyjny posłów lwowskich Goldmana, Michalskiego i Romanowicza, odbędzie się dnia 9 b. m. Przed wyborcami nie stanie tylko Smolka, którego stanowisko w Sejmie było do pewnego stopnia czysto honorowem, i który z tego tytułu uwolniony jest od obowiązku składania poselskich relacyj. Plon pracy sejmowej naszych reprezentantów, nie będzie jednak zbyt bogaty. Poseł Goldman pochwali się tylko dwa razy ponawianym wnioskiem w sprawie szkół rabinackich, p. Romanowicz nie ma w swoim sześcioletnim bilansie żadnych pozytywnych owoców, jeden chyba Michalski, którego znane wnioski w sprawie ukrócenia konkurencji węgierskich handlarzy wołów, w sprawie używania języka polskiego w żandarmerji i w sprawie przyznania rękodzielnikom prawa składania egzaminów oficerskich, Sejm jednogłośnie uchwalił, nie wystąpi z próżnemi rękami wobec wyborców. Co do ponownej kandydatury Smolki, zapewniają kategorycznie, że poseł ten oświadczył swemu najbliższemu otoczeniu, iż sam kandydować nie będzie, ale mandat przyjmie, skoro mu go ofiarują. Wobec tego, zanotowana przed trzema dniami pogłoska o bezwarunkowem usunięciu się Smolki z areny sejmowej, okazuje się pozbawioną podstawy.

Określając przyszły stosunek konserwatystów do hr. Badeniego, tak pisze *Linzer Volkszeitung*: Hr. Badeni jest Polakiem - konserwatystą, którego energja powszechnie jest cenioną .Stronnictwo konserwatywne w parlamencie, jest zgodne i silne. Oba te fakty są stanowcze i nie mogą zostać bez wpływu na przyszłość, której ze spokojem oczekujemy.

Utworzenie nowego senatu przy trybunale administracyjnym, ma nastąpić w tych dniach Propozycje co do obsadzenia posady pierwszego prezydenta senatu, przedłoży obecny kierownik trybunału administracyjnego, drugi prezydent, bar. Lemayer. Decyzja w tym kierunku ma być powzięta natychmiast, bo nowy senat ma rozpocząć wykonywanie swych agend już 1 października r. b.

Z Kowna piszą do *Dziennika Poznańskiego* pod dniem 16 sierpnia 1895 r.: „Kiedy zapadł wyrok na 24 księży, z powodu sprawy seminarjum kieleckiego, zatwierdzony przez obecnie panującego cara w dniu 12 grudnia (30 listopada r. p.) gorzko opłakiwaliśmy stratę tylu. zacnych kapłanów, w liczbie których byli dwaj, należący do dyecezji żmudzkiej: ks. Piotr Walent, proboszcz z Mitrawy i ks. Józef Gienis, katecheta gimnazjalny z tegoż miasta. W smutku mieliśmy trochę pociechy ztąd, że katastrofa ominęła ks. Piotra Borowskiego, profesora seminarjum w Kownie, o którym wiadomo było powszechnie, że do procesu sprawy był wplątany.

Tłómaczono sobie, że przy pisaniu wyroku, mającego iść pod carskie zatwierdzenie, nazwisko czcigodnego księdza profesora przez omyłkę wypuszczono i dla tego mu się — jak mówią — upiekło.

Ponieważ od spełnienia wyroku upłynęło już z górą ośm miesięcy i ks. Borowski zostawał na miejscu, zdawało się, że tłómaczenie powyższe jest prawdziwem. Tymczasem i ta jedyna odrobina pociechy została nam odjętą. Dziś właśnie (16 sierpnia), o godzinie 6 rano, księdza Borowskiego spotkał ten sam los, co innych: wywieziony został do gubernji ołonieckiej na lat pięć. Wobec tego faktu, wątpić należy, czy t. zw. sprawa seminarjum kieleckiego już jest zakończoną i czy nie pochłonie nowych ofiar“.

Jak donoszą z Konstantynopola, Turcja w przewidywaniu ponownego powstania w Macedonji, zarządziła następujące środki ostrożności: Na granicy, zwykłe załogi zostaną podwojone, skutkiem czego będą wzmocnione o 25 bataljonów piechoty, 2 pułki jazdy i 2 pułki artylerji. Stan czynny bataljonów ma być postawiony na stopę wojenną i liczyć będą po 500 ludzi. Do tego powołano 9500 rezerwistów. Oprócz tego ma być zmobilizowanych 12 bataljonów z 2 i 3 korpusu. W ogóle, minister wojny wyszle na granicę 20.000 świeżych żołnierzy.

Z początkiem września odpłynie z Marsylji na Madagaskar 550 żołnierzy piechoty, artylerji i marynarki, aby zastąpili chorych, wracających do ojczyzny. Minister wojny zatelegrafował jenerałowi Duchesne, że jeżeli potrzebuje, to przyszle mu jeszcze bataljon piechoty morskiej. Jenerał Duchesne odpowiedział, iż nie tylko obecnie, ale i na przyszłość, pomoc ta jest zbyteczną.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 3 września (rano). Komisarz finansowy Łoziński mianowany starszym komisarzem, a finansowy komisarz Skolimowski finansowym sekretarzem w lwowskim okręgu służbowym. Inspektor służbowy Marek mianowany radcą finansowym, a radca rachunkowy Seifer starszym radcą rachunkowym w czerniowieckim okręgu służbowym.

Wiedeń 3 września (rano). Wybory do Rady miejskiej odbędą się w porządku następującym: Trzecie koło wyborcze dnia 17, drugie 23, a pierwsze d. 26 września.

Budziejowice 3 września (rano). Główne dowództwo nad manewrami, spoczywa w ręku jen. Becka, który otrzymuje rozkazy wprost od cesarza. Podstawą manewrów, jest użycie balonów i welocypedów. Armja nieprzyjacielska, utworzona z 14 korpusu, przez rzekę Jnn, wtargnęła do górnej Austrji. Armja własna (korpus 8) ma za zadanie posuwać się doliną Dunaju wzdłuż kolei, aby zetknąć się pod Linzem z lewem skrzydłem nieprzyjacielskiem.

Budapeszt 3 września. Arcyksiążę Władysław, polując w lesie Agya, o mało sam się nie przestrzelił.

Paryż 3 września (rano). Wojska przeznaczone do Madagaskaru okazują wielką niechęć, nawet brak odwagi. Położenie z tego powodu bardzo naprężone. Ustąpienie ministra wojny prawdopodobne.

Londyn 3 września (rano). *Times* donoszą o nowych rzeziach chrześcijan w państwie chińskiem, mianowicie w prowincji Hing-wka.

Wiedeń 2 września (w południe). Wybory do tutejszej Rady miejskiej, stosownie do urzędowego rozporządzenia, rozpoczną się d. 17 bm.

Budapeszt 2 września (w południe). Wczoraj zakończyły się konferencje biskupów. Prymas Vaszary ułoży tekst listu pasterskiego, który będzie ogłoszony.

Budziejowice 2 września (w południe). Cesarza przyjęto z największym zapałem. Przemówienie do monarchy było najpierw w języku czeskim.

Ruszczuk 2 września (w południe). Książę Ferdynand zjechał się tu ze swoją żoną.

Amsterdam 2 września (po połud.) Z powodu urodzin królowej, socjaliści urządzili wielką demonstrację, przyczem nastąpiła bójka z policją. Wiele osób ranionych.

Petersburg 2 września. W zbiorze praw ogłoszono ustawę o niższych szkołach rzemieślniczych. Kandydaci do tych szkół winni ukończyć szkołę początkową. Zarządzający szkołą będzie urzędnikiem 8 klasy i pobierać płacę roczną w wysokości 600 rs. Przy szkołach technicznych i rzemieślniczych ustanowieni zostaną opiekunowie z grona wybitnych przemysłowców. Towarzysze opiekunów będą urzędnikami szóstej, siódmej i dziewiątej klasy.

Petersburg 2 września. Ogłoszono o poborze 274.650 rekrutów, a w tejże liczbie z gub. warszawskiej 4.593, z kaliskiej 2.680, kieleckiej 2.231, łomżyńskiej 1.833. lubelskiej 3.088, piotrkowskiej 3.330 płockiej 1.683, radomskiej 2.525, suwalskiej 1.867 i z siedleckiej 2.415.

Petersburg 2 września. *Nowoje Wremia* umieszcza ciekawy list z powodu wycieczek ks. Meszczerskiego przeciwko kontroli. Autor listu opowiada, że podczas zajmowania posady ministra komunikacji przez p. Krywoszeina, ks. Meszczerski potrafił zawrzeć nader niekorzystny dla skarbu długoterminowy kontrakt na wykonanie potrzebnych dla kolei robót drukarskich po cenach częstokroć przenoszących w czwórnasób w porównaniu z dawnemi. W zeszłym roku kontrola potrafiła wyjednać rozwiązanie kontraktu i poruszyć kwestję strat skarbu. (A kniaź Meszczerski taki surowy dla innych!)

Petersburg 2 września. *Grażdanin* donosi, że w sferach wojskowych opracowywa się kwestja zwalniania żołnierzy w czasie wolnym w obozach od ćwiczeń — na roboty wiejskie. To samo pismo donosi, że w roku przyszłym przy ministerstwie finansów ma być utworzony nowy departament morski dla spraw handlu morskiego. Mówią, że nowy departament jest zapowiedzią nowego ministerstwa handlu.

Petersburg 2 września. Zmarł profesor rzeźby w Akademji Sztuk pięknych, von Bock. Między innemi jego dłuta jest pomnik Paszkiewicza w Warszawie.

Rzym 2 września. Załoga rzymska ma być podczas uroczystości wrześniowych o 7.000 ludzi pomnożona.

Gospodarstwo i handel.

Z kolei. „Wskutek silnego zajęcia transportami wojska, z powodu manewrów jesiennych, ograniczy się: a) w czasie od 3 do włącznie 6 września b. r. na szlakach:

Budziejowice - Geisbach - Wartberg - Luiz, Gaisbach - Wartberg - St. Valentin, Gmund - Pilsno, Gmünd - Tabor, Pisek - Tabor - górne Cerekwe - Iglawa, Górne Cerekwe - Wessely - Budziojowice; b) w czasie od 4 do włącznie 7 września b. r. na szlakach: Protivin-Zditz, Zditz - Smichów, ruch towarowy tylko na przesyłki pospieszne, na przesyłki żywych zwierząt i łatwo zepsuciu podlegające towary zwykłe.

„Wszystkie inne przesyłki nie będą w owym czasie na stacjach powyższych szlaków do przewozu przyjęte. Dla przesyłek, przeznaczonych do stacyj wyszczególnionych szlaków kolejowych, lub też po za owe szlaki wysłać się mających (z wyjątkiem posyłek pospiesznych, żywych zwierząt i łatwo zepsuciu podlegających), ustanawia się w myśl § 63 ustęp 3 regulaminu ruchu względnie § 6 wykonawczych postanowień do ugody dla międzynarodowego ruchu kolejowego, przedłużenie terminu dostawy w wysokości 5 dni, a to dla szlaków pod a) wymienionych na okres czasu od 3 do włącznie 11 wrzesnia b. r., zaś co do szlaków pod b) wymienionych, na okres czasu od 4 do włącznie 12 września b. r. Postanowienia § 55 regulaminu ruchu, co do tymczasowego złożenia towarów, będą zastosowane w czasie od 1 do 7 września b. r., nie tylko na stacjach szlaków kolejowych pod a) i b) wymienionych, lecz także i na stacjach sąsiadujących szlaków c. k. austrjackich kolejj państwowych i kolei prywatnych, przez państwo administrowanych“.

Z powodu wielkich ćwiczeń wojskowych, zastanawia się na przestrzeni „Kufstein - Franzensfeste c. k. uprz. kolei południowej, od 5 do 8 września b. r. cywilny ruch towarowy, z wyjątkiem przesyłek żywych zwierząt i przedmiotów łatwo zepsuciu ulegających.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 31 sierpnia.

Ruch targowy z dnia 30 i 31 sierpnia br.: — Przypędzono 3421 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 26 do 35 złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 39 do 45 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 3256 do krajów Monarchii 3256 sztuk.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan N. w Rymanowie. Chociaż fakt przez szanownego Pana podany, zasługuje na napiętnowanie, my jednak w piśmie naszem ogłosić go nie możemy, ponieważ za zasadę wzięliśmy sobie sprawiać, o ile to się da, przyjemność naszym czytelnikom, nie zaś budzić w nich wstręt przez malowanie obrazów ohydnych. Jest to jedna z zasadniczych części naszego programu, a uznanie, jakieśmy sobie zdobyli, starczy nam za dowód, że kraj rozumie nas i pochwala ten kierunek.

Wpan Edmund Zaleski w Tarnowie. Chętnie będziemy na tem tu miejscu rozstrzygali rozmaite pytania gramatyczne. I tak co do pańskiej wątpliwości, to stanowczo twierdzimy, że nie powinno się mówić „zamieszkiwał kamienicę“, bo to jest dosłownem tłómaczeniem z niemieckiego, „er hat das Haus bewohnt“. Po polsku można tylko powiedzieć: „mieszkał w kamienicy“. Błąd ten, niestety, popełniają wszystkie dzienniki, a niekiedy nawet lepsi pisarze.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 20	Anglobank	175 25
„ srebrna	101 45	Union	357 25
„ 4% złota	122 50	Bankverein	172 60
„ 4% koronowa	101 35	Akcje Länderbank	256 50
Akcje bank. aust.-w.	1067	„ kol. Kar. Lud.	223 75
„ kredytowe	409 70	„ „ lwowsko-	
Londyn	120 80	czerniow.	326 —
Napoleony	9 58	„ „ połudn.	111 75
Dukaty	5 71	Elbenthal	252 75
Marki	59 07½	Nordbahn	3560
4% Renta węg. kor.	100 05	Staatsbahn	403 87
4% „ „ złota	122 60	Alpin	93 60
Losy prem. węg	158 50	Akcje tytoniowe	241 50
Losy tureckie	78 40	Ruble	129 75

Berlin 2 września

Banknoty austr.	168 —	4% Listy likw. pols.	69 40
Krótki Wiedeń	169 —	Renta włoska	90 12
Banknoty ros.	219 80	Akcj. austr. kred.	254 25
Listy zast. pols.	219 30	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Edmunda Klimka w Krakowie.
WINOGRONA kuracyjne i BRZOSKWINIE, MASŁO deserowe, zawsze świeże po cenach jak najniższych poleca handel

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

ESENCJA ŁOPIANOWA
znakomity środek na **POROST WŁOSÓW** i przeciw wypadaniu tychże.
Flaszka 1 złr., pół flaszki 50 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JÄGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukiennka i t. h.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE t JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne. **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6°|₀ za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 4—20

Leśnik

lat 33, z ukończoną szkołą lasową we Lwowie i wyższym egzaminem państwowym, z 16 letnią praktyką **poszukuje odpowiedniej posady.** — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: 2511 1—5 **Leon Stępowski,** Kraków, Radziwiłłowska 15.

Ekstrakt

orzechowy
do farbowania siwych włosów.
wynalazku J. Józefowicza.
Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w ciągu 10 minut przywrócić pierwotną barwę.—**W Krakowie w większych perfumerjach.** 2513

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Wtorek dnia 3-go Września 1895.

I. Kleik z kaszki / Rosół kluski grysikowe / Consomme Royal
II. Des oeufs à la Rossini / Paszteciki francuskie / Sałata z kurcząt / Szt. mięsa, sos sardelowy
III. Kare de Veau à la Jardin. / File ne boeuf à la Muel / Stek barani z rusztu / Rostbeuf angielski
IV. Napoleony francuskie / Pierożki ze serem i kartofl. / Galaretka Champańska / Karafjoł z masłem

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścieńkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10°/₀ taniej.

2—2 **POSZUKUJE** 2508
dwóch czeladników kuśnierskich zaraz
Jan Kłosiński kuśnierz w Kętach.

2501 **FILOZOF** 2—4
poszukuje lekcji w Krakowie (ewent. z zupełnym dozorem w domu). Dla realnych niższych francuskie. **„An K“ Kraków restante.**

Lekcje

muzyki konwersacją niemiecką udzielam z wszelkiemi ćwiczeniami od roku mojemi po przystępnych cenach. — Ul. św. Krzyża l. 16, II piętr.
2503 **Teodozja Mrowetz.**

Nowa lampa spirytusowo-żarowa D'Or Leopolda Golda we Wiedniu III ul. Radeckiego l. 15, jest najlepszem i najpiękniejszem oświetleniem o 25°/₀ tańszem od nafty.

Wszelkie ewentualne **wybuchy** (explozje) i niebezpieczeństwo wyklu-czone, **bez czadu! bez odoru!**

Patent! Patent!
!Nowe światło!
Patent! Patent!

Daje łagodne, piękne, białe oświetlenie bez przeprowadzenia rur gazowych dające się zastosować do każdej lampy naftowej, która napełnia się spirytusem denaturowanym.

Liczne uznania i podziękowania za to praktyczne nowe światło stoją w każdej chwili do dyspozycji, a przekonać się o dobroci tego światła może każdy między innymi w aptece **Wgo Sieczkowskiego** Rynek gł. l. 22. — Zamówienia przyjmuje mój generalny zastępca **H. Kempler Hotel Pollera l. 4.** — Zastępców poszukuje się we wszystkich nawet najmniejszych miejscowościach.

Książki szkolne

mapy, atlasy i globusy
są do nabycia w księgarni 2495 3 5
D. E. FRIEDLEINA
w Krakowie, Rynek Nr. 17.

Poleca się
Skład lamp
i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki
R. Ditmara
W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.
Skład nafty
Grodzka 13.

Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje

Woda Krondorfska

alkaliczna szczawa
podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.
Główny skład na Galicyą posiada firma
Leopold Lityński w Lwowie w Grand Hotelu ulica Karola Ludwika.
Miejsce sprzedaży w Krakowie w aptece K. Wiszniewskiego.
Na składzie w handlach mineralnych wód, w aptekach, restauracjach etc.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 31-go sierpnia b. r. otworzyłem
przy ul. Brackiej L. 6, pod „Białą Głową“
Fabrykę Cukrów i Herbatników
2514 1—4 ORAZ
wyrób ciast i tortów.
CENY NADER NISKIE.
Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, pozostaję z szacunkiem **Józef Siermontowski.**

Tanio do sprzedania
Wozy mocne — brony — beczkowóz — uprząż różna.— *Wiadomość ul. Dietla l. 101. I piętr* 2457

OBIADY
smaczne i zdrowe, po cenach umiarkowanych wydaje **ul. Sławkowska 23, oficyna II piętr.** 2495

Jan Babirecki
w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 3.
Prywatny zakład naukowy
połączony z internatem, przygotowujący do egzaminu wstępnego do I. klasy szkół średnich, tudzież do II. i III. kl. gimnazjal. lub realnej, względnie do egzaminów ze wszystkich klas szkół średnich.

Na naukę do pierwszych dwóch klas szkół średnich i do klasy przygotowawczej dochodzić mogą i uczniowie mieszkający po za zakładem.

Naukę prowadzą fachowo uzdolnieni i doświadczeni pedagogowie, religii udziela X. Katecheta. Język francuski jest obowiązkowym.

Uczniowie dochodzący do Zakładu na naukę, nie potrzebują w domu osobnej korepetycji.

Naukę rozpoczyna się dnia 3 września. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie między godziną 10 a 1 przed południem. 2481 8-10

Języka niemieckiego
łatwo nauczyć się mogą osoby starsze, przy ulicy Szewskiej Nr. 25, parter. 2506 2 3

JULJAN CEDZYŃSKI
Kraków, Mikołajska 7
poleca: **towary kolonjalne, wódki krajowe i zagraniczne, koniaki, wina węgierskie i szampańskie, piwo okocimskie, exportowe i bok wszelkie przekąski gorące i zimne po cenach umiarkowanych.** — Obok sklepu **sala bilardowa.** [illegible]

PENSJONAT
Wandy Roguskiej
2466 W KRAKOWIE 6—8
ulica św. Jana, l. 15 II. piętro.
Pałac ks. Lubomirskiej.

W pracowni ślusarskiej
Zygmunta Gędzierskiego
Kraków, Krowoderska 19,
potrzeba trzech praktykantów.
Kandydaci muszą mieć przynajmniej lat 14, z ukończoną 4 klasą normalną — mogą mieć cały wikt i mieszkanie. 2441 6—10

S. A. Krzyżanowski w Krakowie
Rynek, linja A—B, Telefon 150.
Księgarnia, skład i Wypożyczalnia nut Muzycznych oraz **główna ekspedycja pism perjodycznych została zaopatrzoną we wszystkie**
KSIĄŻKI SZKOLNE
Mapy, Atlasy i Globusy. 2489

CYRK G. SCHUMANNA
200 osób 100 koni
w odrestaurowanym budynku przy ul. Dietlowskiej.
Dziś we Wtorek 3 Września br. o godz. 8 wieczór
!!Wielkie Galowe Przedstawienie!!
Z NADER UROZMAJCONYM PROGRAMEM.
Zaprodukowanie wyższej szlachetnej jazdy i wprowadzenie wolno tresowanych koni. Występ całego personalu.
Ceny miejsc jak zwykle. Kasa otwarta od godz. 10 rano do 1-szej w południe i od 6 wieczór do końca przedstawienia.
Jutro we środę Elite-Przedstawienie. Z poważaniem **G. Schumann.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.